Nr. 252. Lwów — Środa dnia 4 Listopada. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . 3 „ — „
w innych Państwach . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya Dzienników Zakładowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Karola Bor. | Abercyusza
Jutro: św. Elżbiety M. | Jakóba Ap.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o godz. 6 m. 58
Zachód „ „ 4 m. 29
Długość dnia godzin 9 minut 31
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Zatarg z powodu wiwisekcyj.

Sejm dolno-austryacki, w którym większość stanowią Luegerowcy, doraźnie rozstrzygnął dawny spór naukowy o to, czy wiwisekcye, dokonywane na żywych zwierzętach, są potrzebne dla naukowych badań, czy też można się bez nich obejść. Przeważna większość uczonych utrzymuje, że wiwisekcye są potrzebne, zaledwie tylko niektórzy badacze wyrażają przekonanie wręcz przeciwne, gdyż zaś wcale nie można z tem obejść. Pomimo tego Sejm dolno-austryacki zadecydował i po krótkiej rozprawie, wcale zresztą nienaukowej, że wiwisekcye są niepotrzebnemi okrucieństwami, poczem uchwalił, że w instytucyach utrzymywanych kosztem sejmu powinny być one zakazane. Zaraz potem członek Wydziału krajowego udał się do działu ginekologicznego kliniki, jako do instytucyi utrzymywanej przez Sejm, i tam rozkazał wypuścić zwierzęta, doświadczane przez profesorów Chrobaka i Schauta.

Źle, czy dobrze postąpił Sejm dolno-austryacki? — niech o tem sądzą specyaliści. W każdym razie miał prawo zakazać wiwisekcyj w swoich własnych zakładach. Ale to, co dalej zrobił, było już zbytkiem gorliwości. Zarzucił wogóle lekarzom i fakultetowi medycznemu w Wiedniu znęcanie się nad doświadczanemi zwierzętami, nawet nad chorymi ludźmi w szpitalach ubogich, profanowanie zwłok i zażądał od władzy państwowej obostrzonej kontroli nad tą działalnością lekarzy. Ten ogólnikowy zarzut, zrobiony całemu fakultetowi, wzmocnili niektórzy posłowie oskarżeniem pewnych profesorów o to, że robią nielitościwe doświadczenia na chorych, leżących w szpitalach ubogich; naprzykład poseł Steiner rzekł, że kursują pogłoski, jakoby profesor Maksymilian von Zeissl zastrzykuje chorym materyę z ran wenerycznych, aby badać, jak taka trucizna działa na organizm ludzki przy różnych jego stanach; profesorowi Politzerowi zarzucił ten sam poseł, że znieważa zwłoki, wycina umarłym uszy, aby zaś mógł to robić, przekupuje stróżów domu przedpogrzebowego; inni posłowie, rozwodząc się nad tem bardzo szeroko, przytoczyli wiele pogłosek, czy też bajek, ubliżających lekarzom, naprzykład taką pogłoskę, że w szpitalach ubogich leczą oni jednych chorych sumiennie i gorliwie, na innych zaś tylko doświadczają różnych nowych, jeszcze niewypróbowanych leków. Na ten temat powiedziano w Sejmie niezawodnie więcej, niż z pewną dozą prawdopodobieństwa mógłby utrzymywać człowiek choć trochę obeznany z naukami przyrodniczemi. Pomieszano nawet terminy lekarskie, brzmieniem do siebie podobne, lecz znaczeniem bardzo różne. Nic w tem dziwnego, bo w stronnictwie Luegera jest wielu posłów może bardzo gorliwych, a wrażliwych na wszystko co mówią w mieście, ale niedość zdolnych do przefiltrowania tego przez krytykę. Namiestnik bardzo słabo bronił lekarzy, może dlatego, że w zarzutach zanadto dużo było widocznej plewy.

Właśnie dlatego, że było jej tak dużo i że oskarżono niektórych profesorów o czyny zgoła niemożliwe, bo po prostu niepotrzebne dla nauki, wystąpiło kolegium profesorów medycyny przed ministrem oświaty z protestem przeciw krytykowaniu ich naukowej działalności przez osoby nieuzdolnione do tego i przez instytucyę, której nie powołano do takiej krytyki. W proteście wyrażono ubolewanie, że namiestnik nie ujął się za sponiewieranymi. Ci profesorowie, którym osobiście zarzucono nadużycia, skutecznie odparli je w osobnych listach otwartych. Powagi naukowe wystąpiły z obroną wiwisekcyj, bez których — jak utrzymują one — nie byłby możliwy postęp w medycynie. Przytoczono naprzykład fakt taki. Zmarły genialny chirurg Billroth wpadł na myśl, że beznadziejnie chorych na raka w żołądku można przecież ratować przez wycięcie części żołądka. Ale zanim się odważył na pierwszą taką próbę z chorą kobietą, którą uratował od niechybnej śmierci, długo robił doświadczenia na psach, kotach, królikach, którym wycinał kawałki żołądka i potem te zwierzęta leczył, obserwując przytem każdy najmniejszy szczegół. Tak stworzył całą teoryę, z której korzystają teraz wszystkie uniwersytety na korzyść mnóstwa ludzi uleczonych, którzy przed badaniami Billrotha byliby niezawodnie umarli. W ten sam sposób profesor Politzer, prymaryusz na oddziale chorób usznych, znakomicie posunął naprzód naukę o tych chorobach i założył w Wiedniu zbiór odpowiednich preparatów — zbiór najbogatszy na świecie. Co do tego, że lekarze szpitalni jednych chorych naprawdę leczą, a na innych tylko doświadczają leków, to zdaniem naukowych powag, tak może utrzymywać tylko złośliwość, albo głupota. W rzeczywistości jest tak, że jakieś znakomite nawet lekarstwo, jak np. digitalis, nie jednakowo działa na różnych chorych na tę samą niemoc. Jednym trzeba dawać dozy większe, innym mniejsze, jednego dnia tak, drugiego inaczej, nieraz się zdarza, że trzeba zneutralizować działanie zadanego lekarstwa. Słowem, medycyna, to nie szablonowe rzemiosło, ale sztuka, coraz inna, jak każdy organizm ludzki jest inny od mu podobnych. Lekarz-artysta tworzy przy każdym chorym, a widząc to, mówią ignoranci, że robi doświadczenia, nie dbając o życie chorego.

Tak wystąpiła wiedza medyczna przeciw atakowi na nią w sejmie dolno-austryackim. Spór ten przekroczył granice Wiednia. Z protestem odezwał się niemiecki uniwersytet w Bernie. W Niemczech gwałtownie zganiono luegerowców. W Berlinie odezwali się profesorowie z ubolewaniem, że z różnych podobnych powodów wielcy uczeni uciekają z Austryi.

Być może, że dziś, gdy bakteryologia dopiero się rozwija, któryś uczony poważy się na rzecz odrazu za wielką; być więc może, że pilniejszy nadzór powinien hamować takie zapały. Lecz rozmiary ataku wykonanego na fakultet medyczny w sejmie dolno-austryackim, a jeszcze bardziej sposób prowadzenia tego ataku, zasługiwały na gniewne wystąpienie fakultetu.

Jednak sejm porzedł jeszcze dalej. Na odparcie zarzutu odpowiedział swarą. Jednego dnia uchwalił nagły wniosek Luegera, że solidarny protest kolegium medycznego sejm odrzuca. a marszałkowi poleca przedstawić ministrowi oświaty, iż powinien pouczyć profesorów o prawodawczych prawach sejmu; drugiego zaś dnia uchwalił ogłosić plakatami w gminach wszystkie swe w tej sprawie wnioski, mowy i postanowienia.

Co to pomoże, jeżeli minister oświaty powie profesorom, że sejm ma prawo prawić trzy po trzy o medycynie! Prawo ignorancyi, to niestety bardzo pospolite prawo i wyłącznie uprzywilejowane pod tym względem, że nikt z niem nie chce rywalizować. Może się ono obejść bez obrony. A ogłoszenie między chłopami rozprawy sejmowej, rozprawy jednostronnej, będzie miało ten skutek, że lud, który i bez tego woli znachorów, a nie lekarzy, zacznie jeszcze bardziej unikać medycyny. Komuż więc sejm zaszkodzi?

Wieści z Rosyi.

W końcu przeszłego tygodnia doniosły telegramy, że wszechpotężny dziś w caracie minister spraw wewnętrznych p. Plehwe, wyjechał za granicę. Był to wypadek istotnie dziwny, bo kiedy car bawi za granicą, to zwykle ministrowie muszą być na swych stanowiskach; nadto zaś za tydzień car wróci i zaraz się odbędzie rada koronna z udziałem namiestnika Dalekiego Wschodu nad sprawami owego Wschodu. Plehwe jest nietylko ministrem spraw wewnętrznych, lecz także członkiem „rady nadzwyczajnej“, utworzonej niedawno, aby pod prezydencyą cara decydowała o sprawach, których nie może sam załatwiać namiestnik Dalekiego Wschodu. Był tedy istotnie dziwnym wyjazd za granicę p. Plehwego w takiej chwili, gdy owa „rada nadzwyczajna“ lada dzień się zbierze i gdy właśnie na nią przybył do Petersburga aż z Port Arthuru namiestnik Aleksiejew. Wedle doniesienia dzienników berlińskich, Plehwe niespodziewanie wpadł w niełaskę, a stało się to tak:

W Darmstadzie niemieccy krewni cara przedstawili mu mnóstwo szczegółów o stanie Rosyi, zupełnie nieznanych Mikołajowi II. Udowodnili mu, że jego wola nigdy nie jest wykonywana; że rządzi kamarylla, która się tylko bogaci, nie dbając o przyszłość dynastyi; że niedawne rozruchy żydowskie były urządzane przez prowokatorów, będących na żołdzie czynownictwa i że celem tych rozruchów — wydobycie od żydów haraczu; że Plehwe pointrygował przeciw Wittemu, bo to był jedyny człowiek, który miał na oku istotny interes dynastyi i państwa. — Bardzo być może, że to doniesienie dzienników berlińskich jest prawdziwe. Carowie zawsze tylko za granicą dowiadują się szczegółów o swem państwie. Aleksander III otwarcie mawiał, że po to jeździ do Kopenhagi. Mikołaj II niejedną prawdę o swych dygnitarzach wywiózł już z Darmstadtu. To też na czynownikach zawsze cierpnie skóra, ilekroć car jedzie za granicę. W niniejszym wypadku sfery kapitalistyczne mogły usilnie się starać o poznajomienie cara z rzeczywistemi przyczynami intrygi, której ofiarą padł Witte, wielki przyjaciel tych sfer i opiekun ich w Rosyi. Berlińskie dzienniki kończą swe doniesienie wiadomością, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Witte wróci do władzy, a otrzyma jeszcze większą niż miał dotąd, bo zachowa godność prezesa komitetu ministrów i zarazem zostanie ministrem spraw wewnętrznych. To połączenie dwóch urzędów podniesie prezesurę w komitecie do istotnego znaczenia. Zwykle to stanowisko pozbawia przyjaciół i znaczenia, jest jakby zaszczytną bannicyą, bo ministrowie trzymają się za ręce, wnoszą do komitetu tylko to, co sami chcą i co przedtem między sobą ułożą, w skutek czego prezes nie ma żadnego znaczenia. Natomiast minister spraw wewnętrznych musi z natury rzeczy wiedzieć wiele rzeczy, dotyczących innych ministeryów, więc będzie mógł je poruszać i na bieg ich wpływać, jako prezes komitetu. Jest to mniej więcej to samo, co jest w Prusach, gdzie kanclerz Rzeszy niemieckiej piastuje zarazem urząd prezesa gabinetu pruskiego, aby się mógł bezpośrednio dotykać wszystkich spraw. Człowiek dzielny, a doświadczony, jak Witte, może z połączenia tych dwóch urzędów wytworzyć prawdziwe kanclerstwo, a jak widać z głosów prasy niemieckiej, tego się właśnie spodziewają po nim kapitaliści niemieccy i żydowscy.

Podajemy całe to doniesienie berlińskie, bo jest ważne, nie możemy jednak dziś osądzić, czy choć trochę prawdziwe. Za niem przemawiają tylko dwa fakty, które mogą być ze sobą w związku, ale mogą także nie być. Fakt pierwszy — to niezrozumiały wyjazd za granicę Plehwego na tydzień przed powrotem cara i przed ważnemi naradami; fakt drugi — to równie niezrozumiały powrót Wittego do Petersburga z Paryża, gdzie miał przepędzić kilka miesięcy. Jeżeli dzienniki berlińskie zbudowały swe doniesienie tylko na tych dwóch faktach, a innych nie miały, to ich wiadomość niewiele warta.

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia porannego z dnia 2 listopada).

W dalszym ciągu dyskusyi nad rubryką „melioracye i budowle wodne“ zabrał głos p. Górski i wykazywał, że rząd spełnił lojalnie wszystkie żądania Koła polskiego, Koło polskie zaś działało w ścisłem porozumieniu z Wydziałem kraj. Tego rodzaju bezpodstawne zarzuty, jak p. Stapińskiego, tylko utrudniają akcyę Koła w tej sprawie. P. Merunowicz stwierdził, że urwanie 15 milionów na rzecz Czech z sumy preliminowanej na budowę kanału Wiedeń-Kraków nie jest krzywdą Galicyi, ponieważ nawet i z tymi 15 milionami brakłoby jeszcze 80 milionów na pokrycie wszystkich kosztów budowy kanału. Brakującą kwotę 80 milionów zapewniają zastępcy Galicyi, Szląska, Moraw i Dolnej Austryi, którym zależy na tem, żeby kanał był jak najprędzej do ruchu oddany. Cała ta sprawa obchodzi przeto cztery kraje, a nietylko Galicyę.

Przemawiali jeszcze pp. X. Stojałowski, Stapiński, Czaykowski, dr. Kozłowski, Rotter, dr. Kolischer i referent dr. Rutowski, poczem izba w głosowaniu uchwaliła całą rubr. IX wydatków; a dalej rezolucyę p. Czaykowskiego, polecającą Wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesyi przedłożył dalszy plan drenowania gruntów, oraz rezolucyę p. dra Kolischera, polecającą Wydziałowi krajowemu, ażeby zajął się sprawą wyzyskania sił wodnych do celów motorycznych. Celem podjęcia studyów co do sił wodnych w kraju, wstawił Sejm na r. 1904 do dyspozycyi Wydziału krajowego kwotę 10 000 koron.

Na tem odroczył marszałek dalsze obrady do godziny 8 wieczorem.

* * *

Posiedzenie wieczorne z dnia 2 listopada.

Początek posiedzenia o godz. 8 m. 35. Z kolei przyszła pod obrady rubryka X wydatków budżetu „rolnictwo“. W grupie 1 (krajowa komisya dla spraw rolniczych, pensye i emerytury urzędników fachowych) preliminowano 19.160 K., w grupie 2, (krajowe zakłady naukowe rolnicze, stypendya i zasiłki na naukę rolnictwa) 905.574 K., razem więc 924.734 K.

Do pozycyi: utrzymanie 4 nauczycieli wędrownych rolnictwa dla włościan (16000 kor.) zabrał głos X. Szponder i proponował, żeby tych 16.000 obrócić raczej na utworzenie osobnej katedry rolnictwa przy seminaryach nauczycielskich.

Członek Wydziału kraj. Pilat odparł, że wprawdzie instytucya nauczycieli wędrownych nie jest bardzo odpowiednia, gdyż trudno znaleźć ludzi takich, którzy znają kraj cały, ale owi nauczyciele, o których tu idzie, są równocześnie w zimie kierownikami szkół zimowych w okolicach, które dobrze znają.

Przy pozycyi, stypendya dla uczniów Akademii weterynaryi we Lwowie, X. Szponder wytaczał liczne skargi na weterynarzy, że mianowicie nie pouczają włościan, jak mają przeciwdziałać zarazom nierogacizny, a tylko bardzo pochopni są do zabijania świń, ale sprawozdawca prof. Milewski odpowiedział mu, że te skargi nie należą do tej pozycyi, bo tu idzie tylko o kształcenie adeptów weterynaryi.

Przy pozycyi „Akademia rolnicza w Dublanach“ p. Tomaszewski podniósł, że dyrektor tej Akademii pobiera ogółem 12200 K. a mimo tej wielkiej pensyi, osobną płacę za kierownictwo niższej szkoły rolniczej w Dublanach, co jest niestosowne. Również uskarżał się na wysokie bardzo wydatki kancelaryjne, bo aż 1200 kor., i rzekł, że panowie ci się chyba kąpią w atramencie i jedzą papier.

Członek Wydziału kraj. Pilat wyjaśnił, że płaca dyrektora Akademii w Dublanach opiera się na kontrakcie i nie może być zmieniana; co do drugiego zarzutu, to należy wziąć na uwagę, że w ubiegłym roku i w bieżącym przemiana dawnej wyższej szkoły rolniczej na Akademię spowodowała nowe nakłady druków itd.

Przy pozycyi „średnia szkoła rolnicza w Czernichowie“ p. Tomaszewski zwrócił uwagę, że jak na szkołę średnią profesorowie mają bardzo mało godzin tygodniowo, a to pochodzi stąd, że panowie ci pozują na profesorów jakiejś szkoły wyższej. Dlatego prosi mówca, aby Wydział krajowy w przyszłości starał się o to, by profesorowie szkoły Czernichowskiej mieli conajmniej 16 godzin tygodniowo. Również uskarżał się mówca, że tak w Czernichowie jak w Dublanach, jest tak mało uczniów z Galicyi.

P. Pilat oświadczył, że uwagi te są zupełnie słuszne i Wydział krajowy będzie w tym kierunku postępował. Co do frekwencyi uczniów z Galicyi, to skonstatować można w ostatnich latach stałe, ale nie dostateczne jeszcze polepszenie.

Przy pozycyi „niższa szkoła w Kobiernicach“ X. Stojałowski zauważył, że nie dziwi się, iż krajowe szkoły rolnicze wykazują niedobór, ale dziwi go to, że folwarki n. p. w Czernichowie i Dublanach, również wykazują niedobór. Nie dziw, że potem gospodarze robią długi, jeżeli ich się uczy gospodarować tak, aby wynikał niedobór.

P. Pilat odpowiedział, że uwaga ta jest uzasadniona i że Wydział krajowy stale dąży do usunięcia tego stanu rzeczy; ale trzeba uwzględnić specyalnie przy budżecie obecnym, że klęski elementarne zeszłoroczne dały się tym folwarkom we znaki, tak, że one jeszcze obecnie na tem cierpią.

Wszystkie pozycye przyjęto w myśl preliminarza.

W grupie 3 (wydatek na ogólne cele rolnictwa) i grupie 4 (wydatki na poszczególne cele rolnictwa) preliminowano razem 350.486 koron. Przy pozycyi „subwencya dla Towarzystwa rolniczego w Krakowie“ (16.000 koron). Zdzisław hr. Tarnowski podziękował komisyi budżetowej, że uwzględniła prośbę tego Towarzystwa i subwencyę mu podwyższyła.

X. Stojałowski nie może przyłączyć się do tej wdzięczności dla komisyi budżetowej, bo wogóle zasiłki w całej tej grupie są najrozmaitsze, ale rolnicze są tak szczupłe, że można powiedzieć są kroplą w morzu; w szczególności przyznany Towarzystwu rolniczemu w Krakowie zasiłek 4000 koron na poparcie działalności Towarzystw okręgowych, jest minimalny.

Przy wniosku komisyi o polecenie Wydziałowi krajowemu, by starał się uzyskać od rządu zasiłek dla obydwu krajowych Towarzystw rolniczych na premie dla sług i by upoważniono Wydział krajowy do wstawienia na rok 1905 na ten cel kwoty 1000 koron, X. Stojałowski wyraził zdanie, że wprawdzie sługi wiele mają wad, i premie dla sług są pożyteczne, ale pewne reformy po stronie służbodawców, zwłaszcza pod względem żywienia sług na wsi, byłyby pożądane.

Przy pozycyi „na koszta komisyi komasacyjnych“ (10.000 koron) X. Stojałowski domagał się, aby pouczono ludność o istocie komasacyi.

P. Pilat wskazał na to, że Wydział krajowy rozesłał stosowny okólnik i swoim nakładem zbiór ustaw komasacyjnych i odnośnych administracyjnych do gmin i Wydziałów powiatowych.

P. Szajer domagał się, aby raz już wreszcie w rzeczywistości zabrać się do komasacyi, bo to uchroni bardzo wielu włościan od procesów i znacznie im pomoże.

Przy pozycyi „na subwencyonowanie ogierów prywatnych“ (10.000 koron) p. Szajer skarżył się, że ogiery rządowe pełnej krwi i pół-krwi angielskiej, są bardzo liche rozpłodniki. Dlatego mówca pragnie, aby oba Towarzystwa krajowe starały się o poprawę rasy krajowej koni. Dalej mówca wyraża zdanie, że ogiery rządowe arabskie, które władza uważa już za zużyte, powinny być oddawane potem jeszcze włościanom.

Co do ostatniego punktu, to p. Brykczyński nadmienił, że to samo żądanie wyraziły oba Towarzystwa rolnicze w petycyi do rządu.

Ze względu na to, że Sejm nie przyznał w tegorocznym budżecie żadnej subwencyi Tow. gospodarskiemu na hodowlę owiec, oraz że rząd swojej subwencyi na ten cel nie podwyższył, X. Stojałowski wyraził życzenie, aby w przyszłorocznym budżecie ta pozycya nie figurowała zerem.

Przy pozycyi na podniesienie „chowu świń“ (8000 koron) p. Szajer domagał się, aby przy rozdawnictwie rozpłodników świńskich kierowano się więcej „geografią“, t. j. równomiernie rozdawano je wszystkim okolicom.

Wszystkie powyższe pozycye przyjęto bez zmiany.

W części V rubryki X (Organizacya spółek kredytowych wśród ludności rolniczej) preliminowano 126.671 koron. W budżecie proponowano systemizowanie w Biurze patronatu trzech nowych posad, tj. lustratora z poborami 3000 K., korespondenta (3000 K.) i praktykanta rachunkowego (1440 K.) oraz przyjęcie trzech funkcyonaryuszy niestałych tj. lustratora z pła-

---

30)

Wielki książę Konstanty

Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Molski w wierszu swoim oświadczał, że między stolicą Polski a Petersburgiem nie ma żadnej różnicy co do uczuć, żywionych przez mieszkańców obu tych miast do W. Księcia, że uroczysty obchód jego imienin łączy serca obu narodów, i że narody te ożywia myśl jedna.

Wiersz ten kończy godna uwagi strofka o wojsku polskiem:

Szyk, obrót wojsk, zagranicznych dziwi,
Dziwią się znawcy, iż podobne dzieło
Innym mocarstwom pół wieku zajęło.
Ty! przez lat siedm, oddawszy się pracy,
Dowiodłeś czem są i będą Polacy!

Ostatnie prorocze słowa Molskiego sprawdziły się teraz, gdy wojsko rosyjskie musiało walczyć z wybornie wyćwiczonem wojskiem polskiem.

Pomimo jednak męstwa rzeczywiście okazanego przez wojsko polskie w bitwie Grochowskiej, skończyła się ona źle dla Polaków, ale nadzieja Dybicza, że Warszawa się podda, nie urzeczywistniła się wcale, a w dodatku odwilż nie dozwoliła mu przejść przez Wisłę, pokrytą słabym lodem.

Rosyanie zatrzymali się przed Pragą i pod nią stoczyli krwawą bitwę, w której były dyktator Chłopicki otrzymał silną kontuzyę. Polacy, nie mogąc się oprzeć nawałowi rosyjskiemu, cofnęli się do Pragi. Dybicz nie ścigał ich wcale, mając nadzieję, jak go zapewniali niektórzy z bliższego jego otoczenia, że Warszawa podda się bez walki.

Po kilku częściowych niepowodzeniach i osłabieniu armii głównej wskutek oddzielenia od niej różnych oddziałów, Dybicz cofnął się od Wisły, przez którą przeprawa, jak się wyraził W. Książę, „z powodu złego stanu lodu“ okazała się niemożliwą, i zdecydował się działać tylko odpornie, aż do chwili przyjaźniejszej.

Wobec panującej teraz ciszy, feldmarszałek, jak pisał do Opoczynina W. Książę, „pozwolił“ mu pojechać do żony, która pozostała w Białymstoku.

Przybył tam dnia 2 marca 1831 roku.

Oprócz widzenia się z nią, W. Książę Konstanty potrzebował koniecznie spoczynku i i wywczasu.

Od chwili przejścia przez Bug pod Nurem, t. j. od czasu odwrotu z Królestwa Polskiego, cierpiał na hemoroidy, ale nie dbał o to i ruszył ze swym oddziałem do Sokołowa, gdzie dostał silnej gorączki, która zmusiła go do całodniowego spoczynku. Na dobitkę do gorączki dołączył się mocny rozstrój żołądka. Przemógł się jednak i wyruszył z wojskiem w dalszy marsz, a po potyczce Kałuszyńskiej dostał febry, a rozwolnienie tak go osłabiło, że ledwie mógł ustać na nogach.

W takim stanie przybył do Białegostoku, gdzie znalazł księżnę Łowicką dość zdrową, ale już w dwa dni potem ciężko się rozchorowała, dostała kaszlu i mocnej gorączki.

W. Książę troskliwie pielęgnował żonę i pisał do Opoczynina, że choroba jej jest następstwem doznanych nieszczęść, o które obwiniał głównie Lelewela.

W Białymstoku odwiedził go W. Książę Michał dwukrotnie dnia 23-go i 28-go marca 1831 roku.

Do jakiego stopnia W. Książę Konstanty ostatniemi ciosami losu był zmartwiony i zdenerwowany, świadczy jego list do Opoczynina, datowany z Białegostoku 25-go marca. W liście tym pisze: „Żyję z dnia na dzień i nawet myśleć nie mogę o przyszłości. Jedyna nadzieja w Bogu i wiara w Jego wszechmocną wolę; gdyby nie to, możnaby oszaleć“. O księżnej donosił: „Żona tak jest chora, że od dwóch tygodni leży w łóżku“ *).

Z listów W. Księcia do Opoczynina okazuje się między innemi, że z Warszawy do niego, do Białegostoku, dochodziły różne wieści, według których jedne zapewniały, że Polacy chcą się poddać, a inne, że zamierzają walczyć do upadłego; a tymczasem o przeprawie przez Wisłę, nawet w końcu marca, nic jeszcze nie było słychać.

W. książę znużony marszami i troską wewnętrzną, strapiony chorobą namiętnie kochanej żony, dręczył się w Białymstoku i stąd dnia 13-go maja pisał do Opoczynina między innemi co następuje: „Jestem zdrów, ale nadzwyczaj smutny i przyznaję się, że trzeba bardzo wiele mocy ducha i stałości, żeby znieść obecne moje położenie, gdy co chwila przychodzi na pamięć przeszłość... są chwile, że w głowie mi się kręci i o mało nie oszaleję. Gdybym sam tylko cierpiał, byłoby to niczem, ale wszystkie te niewinne ofiary stają mi co chwila przed oczami i w myśli“.

Niepokoił się zwłaszcza losem Rosyan, którzy zostali wzięci do niewoli w Warszawie. Cierpienia duchowe W. Księcia występują jaskrawo w innych jego listach do Opoczynina. I tak, w liście z dnia 17-go maja, dziękując swemu staremu przyjacielowi za powinszowanie w dniu urodzin, W. Książe pisze: „Jakaż różnica w chwili, gdy kończę 52-gi rok mego życia i zaczynam 53-ci, z poprzedniemi; przyznaję się, że nigdy nie przypuszczałem, ażeby mnie i moich najbliższych dotknęły wszystkie te nieszczęścia, jakich doznałem w nagrodę za moją pracę, usiłowania, gorliwość w służbie i trudy w ciągu 16½ lat *).

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W liście tym W. Książę pisze dalej: „Choroba jej jest następstwem naszego wydalenia z Warszawy i skutkiem doznanych niepokojów tak fizycznych, jak i moralnych, a nadewszystko ten stan niepewności, w jakim się znajdujemy, a który niewiadomo kiedy się skończy. Nasze operacye wojenne, cokolwiekby powiedziano, dotąd nie przedstawiają nic stanowczego i według mego głupiego zdania, Polacy mają inicyatywę. Mamy na papierze wojsk mnóstwo, a w rzeczy samej wszędzie brak kompletu, co jest złem“.

**) W tymże liście czytamy: „Bóg osądzi tych, którzy zawinili to wszystko, co się teraz dzieje. Mojem zdaniem milczeć i cierpieć i liczyć na miłosierdzie Boga, który wcześniej czy później położy koniec temu trudnemu położeniu.... Dziś, dwa lata temu, odbył się uroczysty wjazd cesarza do Warszawy, gdzie go przyjęto z zupełnym wyrazem najżywszych uczuć przywiązania. Szczęśliwy byłem z tego, że mogłem, że tak powiem wprowadzić mego monarchę, przedstawiając mu owoc moich trudów, przez 16 i pół lat trwających. Któżby mógł wtedy przypuszczać, że po dwóch latach wszystko wywrócone zostanie do góry nogami, w sposób tak dziwny, tak nikczemny, tak niewdzięczny, tak niepolityczny, który pochwycił cały naród i ¾ onego wbrew jego woli i wbrew szczęściu, jakiego używał, popchnął na dno przepaści, na rzecz faryzeuszów, pragnących korzystać z pracy innych. Włosy na głowie powstają na myśl o tem“. A jednocześnie W. Książę do tegoż Opoczynina pisał, że jego serce zawsze było dobrem i niczego innego nie pragnęło, jak dobra ogólnego i sprawiedliwości“.

cą roczną 2400 K., protokolanta (720 K.) i pisarza (720 K.).

P. Sękowski zaproponował przy tej sposobności rezolucyę o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesyi sejmowej przyszedł z wnioskiem sanacyi stosunków kas pożyczkowych gminnych.

Sprawozdawca p. Skałkowski zwrócił uwagę na to, że istnieje ustawa z r. 1887, która upoważnia Wydziały powiatowe w szerokiej mierze do kontrolowania i brania w kuratelę kas gminnych. Zresztą sprawozdawca zgadza się na odesłanie sprawy do Wydziału krajowego. Rezolucyę p. Sękowskiego przyjęto.

W części VI rubryki X preliminowano 36.278 K. Wszystkie te pozycye przyjęto bez zmiany.

W rubryce XI (górnictwo) preliminowano 54.116 koron. Rubrykę tę uchwalono bez dyskusyi.

W rubryce XII (przemysł i rękodzieła) preliminowano 618.296 koron.

P. Tomaszewski skarżył się na niedomaganie szkół przemysłowych uzupełniających. Rząd nie chce przyznać na nie odpowiedniej dotacyi, wydziały miejscowe tych szkół nie są kompletne, bo nie ma w nich delegatów Wydziału krajowego i Rady szkolnej krajowej. Frekwencya w tych szkołach jest mała, a to z powodu, że starostwa otaczają je zbyt małą opieką. Za wcześnie też zaczyna się nauka, bo o godzinie 6 wieczorem.

P. Maryewski pragnie, ażeby w szkołach tych odnawiano częściej wzory i modele do rysunków. Należałoby też dostarczyć tym szkołom popularnego dziełka o rachunkowości kupieckiej.

P. Rotter gorąco przemawiał za potrzebą odbywania nauki od 6 do 8 wieczorem, a nie od 7 do 9, bo od tego zależy dobry rezultat tych szkół.

Do pozycyi „szkoły zawodowe tkackie“ (55.990 K.) p. Maryewski zauważył, że należałoby szkoły te, przynajmniej niektóre z nich, zreformować, tak ażeby uczyły tkactwa nie ręcznego, lecz mechanicznego.

Petycyę żeńskiej Spółki przemysłowej „Trud“ we Lwowie, która założyła szkołę kroju i szycia i utrzymuje własny internat, w którym kształci się obecnie 10 dziewcząt ruskich, proponowano odesłać do Wydziału kraj.

P. Ochrymowicz poparł tę petycyę i prosił o przyznanie subwencyi 500 kor. Izba przychyliła się do życzenia p. Ochrymowicza. Zresztą uchwalono wszystko w myśl wniosków komisyi.

W rubryce XIII „Długi krajowe“ preliminowano 2,904.277 kor. Uchwalono bez dyskusyi.

W rubryce XIV „Rozmaite wydatki“ preliminowano 408.524 kor.

Przy pozycyi „8.000 koron na koszta urządzenia i utrzymania jednego kursu dla pisarzy gmin wiejskich“ p. Merunowicz zaproponował rezolucyę, żeby polecono Wydziałowi krajowemu, ażeby w przyszłości urządzał co najmniej dwa takie kursa co roku. Przyjęto, a zresztą uchwalono w myśl wniosków komisyi.

Na tem zakończono preliminarz wydatków. Przyjęto następnie budżet funduszów samoistnych, tj. funduszu kultury krajowej (9.352 kor.), funduszu stanowy sierocińskiej (wydatki 3.154 kor., dochody 3.786 kor.) i funduszu Aleksandra hr. Stadnickiego (2.011 kor.).

Następnie przyjęto budżet dochodów (ogółem 10.677.466 kor.).

Wreszcie na wniosek sprawozdawcy generalnego p. Abrahamowicza uchwalono jeszcze zasiłek jednorazowy szkole polskiej w Białej w kwocie 2000 kor.

Na tem ukończono dyskusyę budżetową.

Koniec posiedzenia o godz. 12 m. 15 w nocy.

Następne dziś o godz. 10 rano.

Co i o czem piszą.

N. Reforma podnosi niestrudzoną pracowitość i żelazne zdrowie marszałka Badeniego. Człowiek ten od paru tygodni przewodniczy Sejmowi od 9 rano do 3 popołudniu i od 8 wieczorem do 1 w nocy, a mimo to jest zdrów, wesół, dyskusyę prowadzi sprężyście i nie pozwala jej schodzić na manowce. A dalej pisze *N. Reforma*, że pomimo tej wyjątkowej siły i niezmordowanej gorliwości marszałka

trudno pominąć kwestyę, która się w obecnej zwłaszcza chwili sama każdemu nasuwa, kto jest świadkiem obrad sejmowych. Jest to kwestya zastępstwa w przewodniczeniu. Jak wiadomo, według statutu krajowego jest tylko jeden wicemarszałek, a jest nim od długiego szeregu lat jeden z greckokatolickich książąt Kościoła, zazwyczaj metropolita lwowski, obecnie X. Szeptycki. Wicemarszałka tego widuje się bardzo rzadko w Sejmie, a gdy się pojawi, to na krótką chwilę! Obecnie zaś, od usunięcia się części posłów ruskich ze Sejmu, metropolita nie pojawia się wcale. Cały ciężar przewodnictwa spada zatem wyłącznie na hr. Badeniego. — A ciężar to nie mały — zwłaszcza pod koniec Sejmu, gdy posiedzenia odbywają się dwa razy na dzień. Od godziny dziesiątej rano do drugiej lub trzeciej po południu — od siódmej lub ósmej wieczór do północy, a nieraz i do pierwszej w nocy, — na to trzeba takiej wyjątkowej siły, jaką się cieszy hr. Badeni. Ale siła ta może się wyczerpać, a nigdy nie jest wykluczona możliwość, że podczas posiedzenia może marszałkowi słabo się zrobić, że może jakaś przemijająca niemoc na dzień lub dwa stanąć mu na przeszkodzie. Cóż wtedy? — Wyobraźmy sobie takie przykre zajście pod koniec Sejmu, i wyobraźmy sobie, że jedyny jego zastępca, metropolita, nie może, lub jak obecnie z politycznych motywów, nie chce objąć laski, a tu sesyę koniecznie kończyć trzeba. Może się wtedy zdarzyć, że Sejm nie będzie w stanie dokończyć np. budżetowej rozprawy i uchwalić budżetu. Stąd u wielu posłów z różnych stron Izby powstała myśl takiej zmiany statutu krajowego, ażeby było dwóch wicemarszałków, co już w znacznie wyższym stopniu uchyla niebezpieczeństwo przerwania obrad. Ale pomimo, że jest to myśl zupełnie logiczna i prosto do celu wiodąca, pomimo, że powstała ona u różnych stronnictw — jakoś nikt z nią wystąpić nie chciał.

Powód leży podobno, jak u nas zbyt często, w trudnościach natury osobistej. Obawiają się gonitwy za takiem nowem dygnitarstwem, współzawodnictwa pomiędzy różnymi „wybitnymi“ konserwatystami, bo oczywiście w naszych stosunkach tylko z tych kół wziętoby wicemarszałka drugiego. Obawiają się także na przyszłość, w razie wakansu na krześle marszałkowskiem, żeby ów drugi wicemarszałek nie miał pretensyi do marszałkowstwa. I dlatego myśl tę zepchnięto i będzie ona spoczywać w magazynie różnych dobrych zamiarów póty, aż kiedyś Sejmowi żałować przyjdzie, że myśli tej nie wykonano.

Na razie niema powodu do obawy. Marszałek zdrów i wytrzymuje nietylko pracę, ale nawet i niedorzeczne ataki *Słowa Polskiego*. Rozumiemy krytykę czynów, czy kierunków i bynajmniej nie należymy do tych, którzy mniemają, że od krytyki ma być wolny, kto stoi na czele samorządu krajowego. Ale nie rozumiemy wojowania takiemi kłamstwami, jak np. to, że marszałek hr. Badeni spowodował posłów ruskich do złożenia mandatów. Jestto absolutnie nieprawdą, jak śmieszne a złośliwe jest twierdzenie, że marszałek płakał, gdy odpowiadał na deklaracyę posłów ruskich. Był wzruszony, ale nie było też w Sejmie nikogo, ktoby w owej chwili nie doznał pewnego wzruszenia. Żegnać łzami tych, którym hr. Badeni sam zarzucił, że w deklaracyi swej zrobili Sejmowi niesprawiedliwe zarzuty, byłoby czułostkowością niezgodną ani z godnością marszałka Sejmu, ani z usposobieniem hr. Badeniego.

Walkirya.

(Pierścień Nibelunga.)

Wobec bliskości premiery „Walkiryi“ nie od rzeczy będzie zapewne, nie wdając się w szczegółowy rozbiór dzieła, tak pod względem literackim jak muzycznym, nie zagłębiając się we wzajemny związek dwóch dramatów: Zygmunta i Brunhildy, składających się na całość „Walkiryi“, podać treść jej samą, oraz te szczegóły ze „Złota Renu“, które są potrzebne dla zrozumienia „Walkiryi“.

Karzeł Alberyk, który wskutek wyrzeczenia się miłości zdołał porwać „Złoto Renu“, sporządził z niego między innymi przedmiotami, posiadającymi cudowne własności, także i pierścień, zapewniający posiadaczowi panowanie nad światem. Gdy jednak Wotan (ojciec bogów) podstępnie wydarł mu skarb cały wraz z pierścieniem, przeklina Alberyk każdego, kto się dotknie pierścienia. Przekleństwo to spełnia się niezwłocznie: oto Wotan, który zabranym skarbem płaci dwom olbrzymom Fafnerowi i Fasoltowi za zbudowanie zamku bogów, Walhalli, musi pierścień, choć z największym bólem — zna bowiem moc jego — oddać olbrzymom. Ale i na nich spełnia się klątwa Alberyka: w sporze o posiadanie pierścienia, którym nie mogą się podzielić, jak resztą skarbu, Fafner zabija Fasolta.

Tymczasem Alberyk, któremu wyrzeczenie się miłości daje moc niezmierną, nie zaprzestaje gromadzić wojsk i skarbów do walki z Wotanem. Dla obrony przeciw niemu Wotan stwarza sobie dziewięć córek-Walkiryi — które mają za zadanie dzielnych bohaterów poległych sprowadzać do Walhalli. Dopóki więc pierścień jest w ręku Fafnera, dopóty Wotan nie lęka się Alberyka. „Lecz jeśli Alberyk zdobędzie pierścień z powrotem, Walhalla runie zmiażdżona“.

Wotan sam nie może pierścienia odebrać, jest bowiem związany układem. Stwarza więc sobie syna, Zygmunta, którego losami chce tak pokierować, aby ten z własnej woli zabił Fafnera i odebrał mu pierścień, na który czyha Alberyk. W przebraniu wędrowca wbija w domu Hundinga miecz, przeznaczony dla Zygmunta i gdy Zygmunt, okryty ranami, zmuszony jest uciekać przed wrogami, którzy mu nawet broń roztrzaskali, kieruje jego kroki do domu Hundinga.

Tutaj doznaje Zygmunt gościnności, gdy jednak wyjawia Hundingowi, że pochodzi z rodu Wilków oraz opowiada o walce, z której ratować się musiał ucieczką, poznaje Hunding, że on to pomordował jego braci. Dlatego Zygmunt otrzymuje wyzwanie do walki w dniu następnym.

Zygmunt jest bezbronny, żona jednak Hundinga, zaślubiona mu przemocą, oznajmia mu potajemnie w nocy, o mieczu wbitym niegdyś w jesion przez jakiegoś wędrowca, a przeznaczonym dla najsilniejszego męża. Ponieważ Zygmuntowi udaje się wyciągnąć miecz z jesionu, Zyglinda poznaje brata w Zygmuncie, do którego od pierwszego wejrzenia uczuła nieprzepartą miłość. Tak więc Zygmunt wraz z mieczem, przyrzeczonym mu niegdyś przez ojca w chwili niebezpieczeństwa, otrzymuje ukochaną kobietę, w której zarazem odzyskuje siostrę bliźniaczą i ucieka z nią w lasy.

Za zerwanie jednak ślubów małżeńskich i za niedozwoloną miłość do własnej siostry żąda od Wotana kary śmierci na rodzeństwo Fryka, żona Wotana. On zaś jest za słaby, aby oprzeć się jej żądaniu, którego spełnienie jest zarazem zniweczeniem planów Wotana co do odebrania pierścienia Fafnerowi. Ulegając Fryce, Wotan wydaje Brunhildzie (jednej z Walkiryi) rozkaz zgładzenia Zygmunta w walce z Hundingiem, która ma niebawem nastąpić.

Brunhilda oznajmia Zygmuntowi czekający go zgon. Wzruszona jednak jego miłością dla Zyglindy, którą Zygmunt wobec swej śmierci chce zabić, pomimo, że Zyglinda „w łonie dźwiga miłości jego płód“, Brunhilda odmienia wyrok Wotana samowolnie i w chwili walki z Hundingiem broni go, zamiast go zabić.

Nieposłuszeństwo jej jednak udaremnia Wotan, który zjawiając się wśród walki, podstawia swą dzidę pod miecz Zygmunta. Miecz pęka, a Zygmunt pada, ugodzony śmiertelnie przez Hundinga.

Dla doniesienia Fryce, że spełniło się jej życzenie, Wotan wysyła Hundinga do niej, pozbawiając go życia pogardliwem skinieniem ręki.

Za nieposłuszeństwo woli Wotana musi jednak karę ponieść Brunhilda, która spostrzegłszy Wotana wśród walki, zabiera na koń Zyglindę i szuka dla niej schronienia u sióstr Walkiryi. Daremnie jednak! Wszystkie odmawiają pomocy. Oznajmiając zatem Zyglindzie, że „rycerza silnego jak bóg kryje w swem łonie“, którego ma nazwać Zygfrydem, oddaje jej szczątki miecza Zygmunta i każe jej samej uciekać na Wschód, to jest do tych miejsc, których unika Wotan, ponieważ tam skrył się Fafner.

Gdy rozgniewany Wotan przybywa do chaty Walkiryi, Brunhilda próbuje początkowo skryć się przed jego gniewem, naturalnie naprózno wobec jego wszechwiedzy. Za nieposłuszeństwo swe Brunhilda przestaje być Walkiryą i ma być uśpioną, ten zaś „powita ją swą, kto ją znajdzie i zbudzi ze snu, przy ognisku będzie mu prząść, wszystkim ludziom na śmiech i szyd“.

Ułagodzony jednak jej błaganiem, wobec tego zwłaszcza, że ona złamała jego rozkaz, aby spełnić to, czego sam najbardziej pragnął, choć nie śmiał zrobić, Wotan uśpiwszy Brunhildę, otacza skałę, na której we śnie ma pozostać, płomieniami, które przejść może ten tylko, kto „nie lęka się ostrza jego oszczepu“.

Dr. Konrad Zawiłowski.

Sejm.

49-e Posiedzenie I sesyi VIII peryodu z dnia 3 listopada.

Początek o godz. 10 m. 30. Po odczytaniu interpelacyj przystąpiono do uchwalenia ogólnej ustawy finansowej na r. 1904.

Ogólne sprawozdanie komisyi budżetowej preliminuje w wydatkach na r. 1904 kwotę 25.229.381 K., a dochody w kwocie 25.246.804 kor. W porównaniu z r. 1903 podniosła komisya ogólne wydatki krajowe o sumę 1.189.902 kor., pragnąc uczynić zadość licznym, choć — jak zaznacza komisya — nie zawsze ściśle z zadaniami gospodarstwa finansowego kraju złączonym zadaniom.

Dochody własne funduszu krajowego wynoszą 10.677.466 K., niedobór zaś pokryć mają dodatki do państwowych podatków bezpośrednich w kwocie 14.569.330 K., przyczem przyjęto wydatność jednego grosza na 240.000 K.

Sejm przyjąwszy powyższe kwoty uchwałą finansową, uchwalił potem ustawę o zaciągnięciu pożyczki na pokrycie datku kraju do kosztów regulacyi rzek. Celem wykonania tej regulacyi w okresie od r. 1904 do r. 1912 upoważniono Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki w $4^{0}/_{0}$ obligacyach krajowych z terminem umorzenia 50-letnim w imiennej wartości 7.000.000 kor. Powtóre upoważniono Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki do wysokości 2.076.000 kor., a to w części z funduszów, zostających pod zarządem Wydziału krajowego, w części zaś w jednym z zakładów finansowych, jednakże bez wydawania papierów emisyjnych krajowych.

Pożyczka ta ma być użyta na pokrycie kosztów, wynikłych z rozszerzenia Zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie, oraz na pokrycie kosztów, wynikłych z odbioru Zamku królewskiego na Wawelu w Krakowie w myśl uchwały sejmowej z r. 1897. Pierwotnie pożyczka ta miała wynosić 2,952.000 K., gdyż obejmowała zasiłki i pożyczki bezprocentowe dla dotkniętych powodzią i gradobiciem r. 1903, oraz na koszta dalszego obwałowania Wisły; atoli ze sprawami temi uporał się był Sejm już pierwej, zawotowawszy w tym celu dwie inne pożyczki.

Ostatni wniosek komisyi budżetowej brzmi:

Sejm wzywa rząd, aby na przyszłość stale zwoływał Sejm krajowy w takim czasie, by budżet krajowy mógł być corocznie uchwalany przed początkiem odnośnego roku, tudzież by Sejmowi pozostawiony został potrzebny czas do gruntownego roztrząśnienia i załatwienia w zakres jego czynności wchodzących spraw.

Do tego wniosku zażądał głosu p. Stapiński i rzekł, że Sejm, uchwalając ten wniosek, stanie w sprzeczności z samym sobą, bo wszakże np. teraz nikt go nie zmusza zaprzestać obrad, a mimo to obrady te mają podobno być już dziś zamknięte, choćby nawet porządku dziennego nie wyczerpano. Pp. Męciński, K. Badeni i Romanowicz mówili o technicznym układzie sprawozdania budżetu, pierwszy zarzucając, że układ ten jest niejasny, a ci dwaj broniąc go. P. Stapiński mówił, że budżet jest jasny, tylko krótkość trwania obrad nie pozwala posłom dokładnie się w nim zoryentować.

P. Kozłowski uskarżał się także na szczupłość czasu, którym Sejm rozporządza; posłowie nie mają czasu przeczytać nawet wszystkich sprawozdań Wydziału krajowego, a ileż to razy wypada im zajrzeć do różnych biur w sprawie swoich referatów, podczas gdy równocześnie muszą być w Sejmie! Sejm powinien mieć przynajmniej dwa miesiące czasu do obradowania.

Ks. Czartoryski zwrócił uwagę na to, że nietylko rząd, ale i sama Izba niekiedy skraca czas trwania obrad Sejmu, jak to było n. p. przed dwoma laty w lipcu, kiedy to rząd chciał zostawić Sejmowi jeszcze długi czas do obradowania, a posłowie postarali się o odroczenie Izby. Co do rozkładu pracy, to mówca proponuje, aby obrady komisyjne, jako najważniejsze, odbywały się przedpołudniem, a plenarne posiedzenia Sejmu popołudniu, ale także z ograniczonym czasem trwania, więc nie do późnej nocy. Następnie zalecał ks. Czartoryski, ażeby posłowie obchodzili się oszczędnie z czasem i nie marnowali go na zbyt hojne stawianie wniosków.

P. Męciński dodał uwagę, że także z prawa zabierania głosu przy każdej sprawie niektórzy posłowie zbyt obficie korzystają.

Sprawozdawca p. Abrahamowicz nadmienił, że skargi, jakie się tu słyszy, nie są specyalnością Sejmu galicyjskiego, ale wszystkich sejmów krajowych. Trudność polega na tem, że sejmy nigdy nie wiedzą kiedy i jak długo będą pracowały. Ale przy tem wszystkiem Sejm nasz pracuje bardzo wydatnie. Dość powiedzieć, że od 17 września załatwił 412 spraw, 2 budżety i 1400 petycyi.

Potem ostatni wniosek komisyi przyjęto.

Do uchwalonej ustawy finansowej warto dodać jeszcze niektóre ogólne uwagi komisyi budżetowej, zawarte w jej sprawozdaniu o preliminarzu na r. 1904.

Otóż przedewszystkiem komisya zaznacza, że wolna od pessymizmu, lecz niemniej pomna na stan ekonomiczny kraju, ocenia obecny stan finansowy skarbu krajowego jako wprost niepomyślny i wymagający wielkiej oględności, trzeźwości i odporności, zwłaszcza w uchwalaniu nowych wydatków.

Budżet krajowy na r. 1904 zamyka 10-letni okres gospodarstwa finansowego kraju, w którym bez koniecznej troski o jutro, wydatki krajowe z roku na rok wzrastały znacznie, znajdując pokrycie bądź w zaoszczędzeniach powstałych z konwersyi długu indemnizacyjnego lub nowej dotacyi (udział kraju w dochodach z podatków osobistych), albo wreszcie w znacznie podniesionych dochodach z krajowych opłat konsumcyjnych.

Opłaty te wynosiły w 1900 r. 1,620.000 K., na r. 1904 preliminowane są one w kwocie 6,985.000 K., dotacya państwowa wynosi 850.000 K, wogóle te dochody wynoszą $^{1}/_{3}$ wszystkich stałych dochodów krajowych. Jednakże mimo wzrostu opłat konsumcyjnych, mimo podniesienia wydatności grosza podatkowego, preliminarz na r. 1904 zamknięto zwyżką dochodów wynoszącą zaledwie 17.423 K. i to tylko dzięki pozostałości z lat ubiegłych.

Gdy jednak w bliskiej przyszłości ani na przysporzenie nowych dochodów krajowych, ani na stały dalszy wzrost wydatności grosza podatkowego liczyć nie mamy podstawy, przeto dziś jest rzeczą niemal pewną, że podnoszenie krajowych dodatków do podatków bezpośrednich z r. 1905 stanie się nieuniknioną koniecznością.

Dodać też należy, że nowe pożyczki krajowe: wielka pożyczka inwestycyjna na kanały, pożyczka na Kulparków, na Wawel, na powodzian, na obwałowanie Wisły — wynoszące razem 10 mil. koron obok pożyczki konwersyjnej dziś jeszcze wynoszącej blisko 54 milionów koron, zaabsorbują kredyt krajowy do tego stopnia, że przypuszczać trudno, by niedobory budżetów krajowych lat następnych mogły być dalszemi pożyczkami pokrywane.

Zapominać bowiem nie należy, że odwoływanie się częste do kredytu publicznego państwa, a już co pewne, niezamożnego kraju, zwłaszcza celem pokrywania zwykłych niedoborów administracyjnych, nie mogłoby pozostać bez szkodliwego wpływu, zarówno na stosunki kredytowe i ekonomiczne, jak też przedewszystkiem na każdoczesną stopę procentową. Pozostaje więc do rozporządzalności Sejmu na okres najbliższy jedynie źródło, z którego lwią część zabiera państwo, a kraj dziś już większą połowę swych wydatków pokrywa; to są dodatki do państwowych podatków stałych.

Czy ze źródła tego można będzie znacznie jeszcze zaczerpnąć bez dojścia do obciążenia równającego się wywłaszczeniu?

Na to komisya odpowiada przecząco z różnych powodów. Po pierwsze poszczególne podatki państwowe są już dziś — jak się wyraża komisya — więcej niż przeciętnie podwojone autonomicznymi dodatkami. Po drugie ściągalność podatków w naszym kraju bardzo szwankuje, czego najlepszą illustracyą jest fakt, iż koszta egzekucyjne w kraju naszym są w ogólnej sumie wyższe, niż koszta te we wszystkich innych krajach państwa razem wzięte. Przedewszystkiem jednak przewiduje komisya, że w niedalekiej przyszłości nastąpi dalsze obciążenie budżetów gminnych i powiatowych z powodu coraz bardziej rosnących potrzeb administracyi autonomicznej.

Dość wspomnieć o obecnym stanie policyi ogniowej, zdrowotnej i bezpieczeństwa publicznego w gminach wiejskich i małomiejskich w całym niemal kraju, o stanie, który dziś już budzi poważne obawy i jest zarazem bezpośrednim powodem owych ciągłych a strasznych pożarów, których niestety widownią jest nasz kraj. Tej klęsce nie zapobieże nawet przymusowa asekuracya, gdyż zabezpiecza ona egzystencyę, lecz nie uchyla przyczyn pożarów.

To samo można powiedzieć i o policyi zdrowia, bezpieczeństwa publicznego i wielu innych działach autonomicznego gospodarstwa przeważnej części gmin naszych.

Brakom tym ma wprawdzie zaradzić projektowana wielka reforma administracyjna, atoli nim ta sprawa zupełnie dojrzeje, Sejm zniewolony będzie przystąpić do reform cząstkowych, akcya ta zaś będzie naturalnie połączona z nowem obciążeniem gmin i powiatów. Wzgląd ten ścieśnia i tak nader ograniczoną elastyczność możliwych dochodów krajowych i zmusza do jak najdalszych oszczędności.

W jaki sposób należy zastosować tę oszczędność? Na to odpowiada komisya budżetowa tak: Należy skoncentrować akcyę kraju w pewnych dotychczasowym programem określonych już kierunkach, a nie rozstrzeliwać funduszów na robienie wszystkiego na raz i nie obarczać kraju nowemi agendami przez zatarcie różnic pomiędzy tem, co do kraju należy, a co pozostawione być winno inicyatywie prywatnej. Należy zaniechać dalszego rozszerzania działu dobroczynności i wsparć, o które dziś do Sejmu udają się niemal wszystkie stowarzyszenia dobroczynne i humanitarne, tak, jakby samopomoc przestała już być dziś podstawą życia społecznego. Droga do tego celu jest jedna: by Wydział krajowy we wszystkich swoich czynnościach przygotowawczych zastosowywał bezwzględnie potrzeby do miary środków, a Sejm wspierał ściśle tę akcyę, wiedziony wyłącznie myślą o całokształcie gospodarstwa kraju. Na tę drogę należy wejść już choćby ze względu na nagły wzrost wydatków w pewnych działach tego gospodarstwa, których poziom koniecznie rozszerzać się musi: są to wydatki na oświatę ludową i na akcye w celach zdrowotnych.

* * *

Po uchwaleniu budżetu Sejm zgodził się przyłączyć niektóre parcele z gminy Grzegórzek do miasta Krakowa, poczem przyszła pod obrady sprawa ułatwienia taniego kredytu celem zbudowania zbiorników naftowych na pomieszczenie do 10.000 cystern. Komisya bankowa, załatwiając odnośny wniosek p. Milewskiego, wnosi: Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby niezwłocznie wszedł w porozumienie z Bankiem krajowym celem zbudowania zbiorników naftowych do 10.000 cystern, a skoro fundusz krajowy od strat zabezpieczonym będzie, przystąpił do tej budowy w możliwie najkrótszym czasie i na najbliższej sesyi sejmowej z wykonania tej uchwały zdał sprawę.

P. Władysław Czaykowski, adwokat z Przemyśla, polemizował z wywodami komisyi, że przesilenie w przemyśle naftowym wynikło głównie z hyperprodukcyi w tym roku. Niepodoba mu się szumny sposób motywowania wniosków komisyi bankowej, n. p.: „Inicyatywa prywatna ekonomicznie słabych producentów surowca nie jest w stanie sprostać potrzebie, kapitalistycznie pojęta organizacya mogłaby na producentach zaciążyć w mierze niepożądanej, więc korekturą, regulatorem może być tylko akcya krajowa, która popierając wszelką inicyatywę, z którejkolwiek by wyszła strony, ująć by mogła uzdrowienie kopalnictwa naftowego, jako pierwszorzędnej wagi kwestyę krajową — i na tych torach ją utrzymać.“

Mówca proponuje, aby nie uchwalano w myśl wniosku komisyi „poleca się Wydziałowi krajowemu itd.“, lecz „upoważnia się Wydział krajowy, żeby w miarę potrzeby“ zajął się sprawą zbudowania zbiorników. (Oklaski).

Godzina 1 min. 15. posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 3 listopada.

Dr. Koerber a przemysł Galicyi. Na doniesienie Centralnego Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego o rozpoczęciu działalności, odpowiedział prezydent ministrów następującem pismem: Wyrażając Szanownemu Związkowi serdeczne podziękowanie za uprzejme doniesienie o jego ukonstytuowaniu się, upraszam o przyjęcie mego zapewnienia, że działalność Związku zawsze z najżywszem śledzić będę zainteresowaniem i nie omieszkam poświęcić szczególnej mej uwagi wszelkim zabiegom Związku, które dojdą do mej wiadomości. Życzę szczerze Związkowi powodzenia i osiągnięcia jak najpomyślniejszych wyników działalności na rzecz rozwoju galicyjskiego przemysłu fabrycznego.

Namiestnictwo uznając, że skuteczność działalności „Centralnego Związku galic. przemysłu fabrycznego“ zależna będzie w niemałej mierze od poparcia władz administracyjnych, zaleciło władzom politycznym i policyjnym I instancyi, by w miarę możności popierały dążność i działalność Związku, jako instytucyi, mającej na celu krzepienie i obronę wszystkich gałęzi krajowego przemysłu fabrycznego.

Zwróciło przytem uwagę tych władz, że Związek gotów jest udzielać na ich żądanie potrzebnych informacyi fachowych, oraz interweniować u przemysłowców fabrycznych, gdyby chodziło o wdrożenie jakiejś akcyi z inicyatywy władz administracyjnych.

Otwarcie częściowego szlaku kolejowego Janów-Jaworów kolei lokalnej Lwów-(Kleparów)-Jaworów. Dnia 14 listopada b. r. oddany będzie do użytku publicznego częściowy szlak kolejowy Janów-Jaworów kolei lokalnej Lwów-(Kleparów)-Jaworów, pozostającej w zarządzie c. k. austryackich kolei państwowych ze stacyami względnie przystankami: Janów (istniejąca stacya), Lelechówka, Wereszyca-Wiszenka, Starzyska-Dwór (przystanek osobowy), Starzyska-Szkło, Jazów nowy i Jaworów.

Stacye Lelechówka, Wereszyca-Wiszenka, Starzyska-Szkło, Jazów nowy i Jaworów otwarte będą dla ruchu zupełnego, zaś przystanek osobowy Starzyska-dwór tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego z wysyłką za dopłatą w pociągu.

Z dniem otwarcia wspomnianego częściowego szlaku kolejowego wchodzi w życie nowy rozkład jazdy na całej kolei lokalnej Lwów-(Kleparów)-Jaworów.

Mianowicie kursować będą co dnia dwa pociągi, w każdym kierunku z następującymi czasami odjazdów, względnie przyjazdów:

Lwów odj. 6·51 z rana i 3·50 popoł.
Jaworów przyj. 9·56 z rana i 6·58 popoł.
Jaworów odj. 5·07 z rana i 2·09 popoł.
Lwów przyj. 8·20 z rana i 5·20 popoł.

Bliższe szczegóły podadzą dotyczące ogłoszenia. Jako najpierwsze pociągi mięszane kursować będą w dniu otwarcia pociąg nr. 3251, odchodzący ze Lwowa o 6 godzinie 41 minut rano i przychodzący do Jaworowa o 9 godzinie 56 minut przed południem i pociąg nr. 3252, odchodzący z Jaworowa o godzinie 5 minut 7 rano i przychodzący do Lwowa o 8 godzinie 20 minut rano.

Zjazd delegatów Towarzystwa pedagogicznego skończył wczoraj po południu swoje obrady. Główną sprawą, omawianą podczas posiedzenia wczorajszego, była sprawa rewizyi ustawodawstwa szkolnego. Dyskusya nad tą sprawą odbywała się w obecności umyślnie w tym celu przybyłych trzech członków Rady szkolnej krajowej. W rezultacie uchwalono wybrać osobny komitet, który ma opracować projekt pewnych zmian w ustawie szkolnej krajowej z r. 1873 i projekt ten przedłożyć następnie specyalnemu walnemu zgromadzeniu delegatów do zatwierdzenia. Po zatwierdzeniu przez walne zgromadzenie projekt przedstawiony zostanie Radzie szkolnej krajowej i Wydziałowi krajowemu. — Z innych spraw, które stanowiły substrat obrad wczorajszych, wymienić należy sprawę statutu emerytalnego dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych. Sprawy tej jednak z powodu znacznej liczby odmiennych wniosków ostatecznie nie załatwiono, lecz odesłano ją napowrót do zarządu głównego, który ma na następne walne zgromadzenie przyjść z ostatecznie już sformułowanymi wnioskami.

Obrady wczorajsze zaszczycił swoją obecnością X. arcybiskup Bilczewski i zabawił dość długi czas na sali, przysłuchując się dyskusyi. Gdy opuszczał salę, przewodniczący dr. Małachowski wyraził X. arcybiskupowi imieniem uczestników zjazdu podziękowanie za tak zaszczytne dla nich odwiedziny, na co odpowiedział X. arcybiskup zapewnieniem o swej przychylności i życzliwości dla nauczycielstwa ludowego. X. arcybiskup wyraził się przytem, że nauczycielstwo nasze powinno pracować wspólnie z duchowieństwem i wzajemnie się wspierać.

Zaręczyny. Dnia 24 z. m. odbyły się w Zarzeczu zaręczyny panny Janiny Łozińskiej, córki Józefa i Kazimiery z Machnowskich Łozińskich, z p. Mieczysławem Malinowskim, synem Władysława i śp. Ludwiki z Kamieńskich Malinowskich, właścicieli dóbr Kudynowce w Złoczowskiem.

Konkurs na posadę jednego nadzorcy i jednego dozorcy więźni, rozpisuje dyrekcya Zakładu karnego w Wiśniczu. Ubiegać się mogą o te posady wysłużeni podoficerowie. Podania do 3 grudnia.

Generalna próba z „Walkiryi“ odbędzie się we czwartek w porannych godzinach w obecności zaproszonych krytyków muzycznych i przedstawicieli świata artystycznego i literackiego. Próba ta urządzona będzie z całym aparatem scenicznym i artyści wystąpią już w kostyumach. Zwyczaj urządzania takich prób jest oddawna praktykowany na wszystkich wielkich scenach europejskich.

Bardzo rozsądne rozporządzenie. Dyrekcya lwowskiego teatru donosi, że ze względu na konieczność utrzymania w skupieniu uwagi publiczności w czasie przedstawienia „Walkiryi“ i dla zapobieżenia zakorzenionemu u nas zwyczajowi wchodzenia wśród przedstawienia na widownię, zawiadamia dyrekcya, że z chwilą rozpoczęcia przedstawienia wstęp na salę dla publiczności będzie bezwarunkowo wzbroniony.

Wojna bojków z przekupniami. Roznoszący po Lwowie owoce bojki, pochodzący głównie z okolic Synowódzka, robili tak wielką konkurekcyę miejscowym handlarzom owoców, że ci zmuszeni byli uciec się w roku zeszłym pod opiekę magistratu. Rada miejska, rozpatrzywszy na jednem z posiedzeń dokładnie rzecz całą, pośpieszyła przekupniom z pomocą przez wytworzenie nowych a dobrych miejsc sprzedaży i oddanie ich im po bardzo niskiej cenie. Mimo to jednak, bojki, związani w poważną i solidarną spółkę, a przytem znani w całem mieście z bardzo dobrego towaru, pobijają nadal w walce konkurencyjnej przekupniów.

Obecnie spółka bojków postanowiła rozszerzyć we Lwowie swój teren operacyi handlowych i stanęła do licytacyi na targowiska dla „maroniarzy“, które dotąd dzierżyli niemal wyłącznie w swych rękach Włosi, czy też włoscy Niemcy. Spółka bojków, rozumiejąc interes, ofiarowała za każde stanowisko na sprzedaż maronów po 240 koron i zdobyła je wszystkie — z wyjątkiem jednego, na rogu skweru przy ul. Karola Ludwika, naprzeciw wylotu ul. Sykstuskiej; tam utrzymał się handlarz obcy.

† Antoni Pietkiewicz (Adam Pług), zasłużony wielce na polu literackiem pracownik, zmarł wczoraj rano w Warszawie, przeżywszy lat 80.

Ś. p. Pietkiewicz urodził się we wsi Zamościu w gubernii mińskiej, nauki pobierał w gimnazyum słuckiem i na uniwersytecie kijowskim, poczem poświęcił się żmudnemu zawodowi nauczycielskiemu, w którym pracował już to jako nauczyciel prywatny, już to jako przełożony pensyonatu z górą przez cwierć wieku. W r. 1875 został kierownikiem *Kłosów*, wydawanych przez Lewentala,

i wtedy to właśnie przeniósł się z Podola do Warszawy, gdzie już do końca życia pozostał. Po zamknięciu *Kłosów* pracował głównie w *Kuryerze warszawskim*, które to pismo podpisywał nawet jako redaktor i współwydawca.

Działalność swą belletrystyczną rozpoczął wydaniem „Wigilii św. Jana" w r. 1847, oraz zbiorkiem „Poezyj," który się ukazał w roku następnym. Później szedł cały szereg powieści, z których „Krew i duch" oraz „Oficyalista" cieszyły się w swoim czasie ogromną poczytnością i rozgłosem. Ostatnią jego pracą z tego zakresu byli „Bakałarze" wydani w r. 1875. Później oddawał się wyłącznie pracy redaktorskiej. Napisał też kilka biografij, między innymi Chodźki, Kraszewskiego, Odyńca i Deotymy.

W r. 1897 obchodził Pietkiewicz 50-letni jubileusz swojej pracy i wówczas literaci z pod wszelkich sztandarów skupili się koło niego, wyrażając mu uznanie i hołd za długą, sumienną, wytrwałą i owocną pracę.

Ze ś. p. Adamem Plugiem schodzi do grobu jeden z wybitnych przedstawicieli naszej literatury, łączący nas w sposób ujmujący z tradycyami zeszłowiecznemi. Cześć jego pamięci!

† **Teodor Mommsen**, słynny historyk niemiecki, zmarł wczoraj w Charlottenburgu przeżywszy lat 86. Urodził się on w miejscowości Garding w Szlezwiku w roku 1817, jako syn pastora ewangelickiego. Po odbyciu studyów prawniczych i historycznych, podróżował w latach 1844—1847 po Włoszech i Francyi, a w roku 1848 był przez krótki czas redaktorem dziennika politycznego. W tymże roku został nadzwyczajnym profesorem na wydziale prawnym w Lipsku, ale już w dwa lata później został za udział w rozruchach rewolucyjnych onej epoki złożony z urzędu. Następnie był kolejno profesorem w Zurychu, Wrocławiu i Berlinie. Od roku 1873 do 1882 był posłem do sejmu pruskiego i należał do stronnictwa liberalnego. Sława Mommsena polega na wielkiem 5 tomowem dziele „Historya rzymska", oraz mnóstwie monografii z dziedziny rzymskiej historyografii, archeologii, numizmatyki, jurysprudencyi itd.

W ostatnich latach wiele hałasu narobił znany wyrok Mommsena, w którym zachęcał Niemców austryackich do brutalnej walki z Czechami, nazwał tych ostatnich narodowością o niższej wartości kulturalnej i kazał Niemcom walić „w twarde czaszki czeskie". Jak wiadomo, profesor uniwersytetu jenajskiego Balzer z tego powodu wystosował do niego list otwarty. Mommsen w ogóle chętnie zabierał głos w sprawach bieżących. Ostatnim jego występem takim był ogłoszony przed kilku tygodniami artykuł o wzajemnych stosunkach Niemców i Anglików, w którym radził, aby te dwa narody zaniechały szczuć się nawzajem, gdyż może to doprowadzić z czasem do naprawdę wojennego.

Mommsen umarł w skutek ataku apoplektycznego, którego doznał przed paru dniami.

— **Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 3, w poł. + 12. Bar. 777. Podnosi się. Pochmurno.

— **Bardzo słusznie.**

— Ty masz z pewnością masę długów?

— Broń Boże! Nie mam nigdy zamiaru oddać pożyczonych pieniędzy, więc tego przecież długiem nazywać nie można.

Monachium 30 października 1903.

Sekretaryat
Jego Królewskiej Wysokości
Księcia Leopolda Bawarskiego.

Do
Pana Fryderyka Schubutha i Sp.
Handel herbaty i kawy
we Lwowie, Rynek 45.

Podpisany urząd uprasza uprzejmie o łaskawe nadesłanie **30 pakietów** po 1/4 **Kilo herbaty Souchong Nr. 2** à **Kor. 4.60** z gatunku jak co roku pobieramy.

Z szacunkiem
C. R. Hubrich m. p.
królewski sekretarz.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Wesele" Wyspiańskiego. — We środę „Piękna Helena". — We czwartek „Cud św. Antoniego," sztuka Maeterlincka, rozpoczne „Zuzanna w kąpieli," obrazek w 1 a. Grabicza.

Teatr ludowy (przy ul. Zimorowicza l. 17). We wtorek po raz 1szy „Nowy dziennik," komedya w 4 a. Bałuckiego. — We czwartek ku uczczeniu jazdy straży ogniowej Kółek rolniczych „Zagroda Sobkowa" Błotnickiego. W sobotę popołudniu (dla młodzieży szkolnej) „Pan Damazy" Bliżińskiego; wieczorem „Dziady" Mickiewicza.

Colosseum w pasażu Hermanów przy ulicy Słonecznej. Codziennie o 8 wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 po poł. po cenach zniżonych, o godz. 8 wieczorem po cenach zwykłych. Na pierwszem piętrze ogród zimowy. Restauracya i bufet pod zarządem p. Fleischmanna.

Literatura i sztuka.

* **Biblioteka miłośników sceny**, wychodząca w Warszawie, nakładem księgarni Jana Fiszera, która ogłosiła drukiem już kilkanaście doskonałych dla przedstawień amatorskich sztuk, wydała świeżo siedm tomików, obejmujących następujące utwory sceniczne: „Model na bohaterkę", komedya w 1 akcie Hofbein'a w przekładzie W. Bogusławskiego. „Partya pikiety", komedya w 1 akcie Bayard'a i Carnu'a. „Marynarz", dramat w 1 akcie przez A. Theuriet'a. „Pierwsza chmura", bluetka w 1 akcie A. Stockiego. „Nieboszczyk swatem", komedya w 1 akcie Alfa. „Pożytek mi twej żony", komedya w 2 aktach Desvalliéres'a. „Najlepsza broń", komedya w 1 akcie przez F. Strzeckiego. Każdy tomik kosztuje 25 kopiejek. Wydawnictwo jest bardzo staranne.

* **Podróżnik polski** (Przewodnik po Europie z 23-ma planami miast). Warszawa. Nakład Eugeniusza Starczewskiego. 1903. — Jest to Baedecker polski, którego brak dotąd bardzo dotkliwie dawał nam się uczuwać. Musieliśmy zawsze kupować baedeckery niemieckie, francuskie, angielskie i z niemi jeździć po Europie. Szczere uznanie więc należy się p. Starczewskiemu, że zajął się wydaniem tego przewodnika, zwłaszcza, że książka wydana jest staranie, na dobrym papierze, mapki są bardzo dobre, jasne, a tłomaczenia opisów miast i okolic dokonane dość przy okazji. Nadto uzupełniono zwykłe baedeckery obszernemi opisami ziem polskich i wogóle słowiańskich.

* **Rudyard Kipling**: „Takie sobie historyjki" przekład z angielskiego Maryi Kreczowskiej. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa 1904. — Są to dosłownie bajeczki ułożone zawsze z jakąś głębszą myślą, pełne nieraz satyry lub ironii, a mające na celu rozbudzić umysł dziecka i dać mu poznać rozmaite objawy świata zwierzęcego i roślinnego. W bajkach tych nigdy nie zawodzie Kipling nie wznosi się na te wyżyny fantazyi, jakie znamionują utwory Lafontaina, Andersena i Dygasińskiego, ale z tem wszystkiem dzieci czytać je będą z wielką przyjemnością, a dla dziatwy naszej będą one stanowiły niezawodnie lekturę bardzo rozkoszną. Przekład jest staranny, język dobry.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu losów premiowej pożyczki komunalnej z roku 1874 padła główna wygrana 400.000 koron na s. 2700 nr. 11; 40.000 koron na s. 139 nr. 31; 10.000 koron na s. 995 nr. 14.

Z izby sądowej.

Berlin, 3 listopada.

(Proces hr. Kwileckiej).

Po dwudniowej przerwie toczyła się wczoraj w dalszym ciągu rozprawa przeciw hrabicie Węsierskiej-Kwileckiej i innym współoskarżonym. Na wstępie jej postawił prokurator wniosek o przesłuchanie paru nowych świadków w sprawie owego aparatu gumowego do udawania ciąży, który oskarżona miała zamówić u któregoś z bandażystów w Paryżu, a ponadto drugi jeszcze wniosek o powołanie do rozprawy kilku nowych świadków w celu stwierdzenia na podstawie ich zeznań, czy hr. Zbigniew Węsierski-Kwilecki, już po narodzinach rzekomego swego syna, powiedział istotnie razu pewnego o sobie, że jest ostatnim hrabią na Wróblewie.

Także i obrońcy postawili wnioski o przesłuchanie kilku nowych świadków. I tak, jeden z nich zażądał przesłuchania porucznika Blumenthala, który może zeznać, że hrabia i hrabina żyli w Montreux w jak najserdeczniejszych i najściślejszych stosunkach, obrońca zaś dr. Wronker prosił o zawezwanie do rozprawy jako świadka pewnego agenta z Poznania, nazwiskiem Lihsa. Świadek ten mianowicie może zeznać, że widział pewien, bardzo ważny dokument, w którym hr. Hektor Kwilecki zobowiązuje się zapłacić pewnemu agentowi, niejakiemu Michelskiemu, 30.000 marek wynagrodzenia, w razie, jeżeli hrabina Węsierska-Kwilecka na podstawie dostarczonych przez niego dowodów zostanie uznana winną podsunięcia dziecka.

Wniosek obrońcy o przesłuchanie świadka wspomnianego poparł sam prokurator, pomimo nawet tego, iż obecny na sali rozpraw hr. Hektor Kwilecki usiłował przekonać trybunał o zbędności powoływania takiego świadka, gdyż — jak mówił — żadnego dokumentu podobnej treści nigdy nie podpisywał.

Przy końcu swoich wywodów zaznaczył obrońca dr. Wronker, że niektórzy świadkowie mówili mu, iż młody hrabia Węsierski-Kwilecki ma ogromne podobieństwo do rodziny hrabiów Bnińskich, zwłaszcza zaś jest on uderzająco podobny do hrabiny Bnińskiej. Wobec tego prosił obrońca, by trybunał zarządził konfrontacyę chłopca z hr. Karolem Bnińskim w celu stwierdzenia jego podobieństwa do rodziny hrabiów Bnińskich.

Z kolei przystąpiono do przesłuchania dalszych świadków. Pierwszy zeznawał Józef **Pawlik**, listonosz z Poznania, który twierdził stanowczo, iż hrabina Węsierska-Kwilecka była w odmiennym stanie i że odbyła poród. Twierdzenie swoje oparł świadek na fakcie następującym, który zdarzył się jeszcze w czasie bytności jego w Wróblewie: Na dwa tygodnie przed rozwiązaniem hrabiny powiła żona jego dziecko. Przy porodzie jej była akuszerka Ossowska, ta sama, która była także i przy rozwiązaniu hrabiny. Otóż, gdy razu pewnego Ossowska przyszła bardzo późno do żony Pawlika celem jej opatrzenia i gdy Pawlikowa uczyniła jej z tego powodu wymówkę, odpowiedziała jej ona na to, że musiała dłużej zabawić u hrabiny Węsierskiej-Kwileckiej, gdyż już lada dzień spodziewa się ona rozwiązania.

Podczas zeznań Pawlika siedząca na ławie oskarżonych Ossowska ciągle protestowała, a gdy świadek skończył, oświadczyła, że to wszystko, co mówił, jest nieprawdą i że zresztą Pawlikowi wierzyć nie należy, gdyż jest on pijakiem.

Po stwierdzeniu przez obrońcę dra Wronkera nieprawdziwości zarzutów Ossowskiej przeciw Pawlikowi, przesłuchano następnego świadka **Czelińskiego**, leśniczego z Wróblewa. Świadek ten zeznał, iż razu pewnego, gdy rozmawiał w Wróblewie z Pawlikiem, ten mu powiedział, że widział, iż hrabina jest w ciąży.

Przesłuchany po raz drugi Pawlik oświadczył, że wprawdzie rozmowy tej sobie nie przypomina, pamięta jednak bardzo dobrze, iż zobaczył raz hrabinę w szlafroczku domowym i wtedy poznał, iż zaszła ona w ciążę.

Świadek Czeliński zeznał dalej, iż wierzył jak najmocniej w to, że hrabina jest w ciąży, i razu pewnego powiedział nawet do Ossowskiej, iż zapewne hrabina musi być uradowana z tego powodu, że będzie miała dziecko. Ossowska odpowiedziała mu wtedy na to: „I pan wierzysz w całą tę historyę? Ot ,każą mi przychodzić na zamek tylko po to, aby ludzie myśleli, że hrabina jest na prawdę w ciąży. Chcą to we wszystkich wmówić".

Ossowska przeczy temu i oświadcza, że nigdy tak nie mówiła do świadka. Wogóle— zdaniem jej — wszystko, co świadek powiedział, jest nieprawdą. Być może, że go przekupiono.

Przesłuchany następnie jako świadek były porucznik **Blumenthal** zeznał, iż spotkał się z obojgiem hrabstwem w Montreux. Zauważył on wtedy, że hrabstwo żyją ze sobą w bardzo dobrych stosunkach, choć niejednokrotnie przychodziło pomiędzy małżonkami do zatargów z powodu ciągłych miłostek hrabiego lub złych stosunków majątkowych.

Zeznawał następnie jako św. dr. **Rosiński**, lekarz domowy hrabiny. Oświadczył on na wstępie, że hrabina nigdy nie pozwoliła mu się badać. W lecie r. 1895 zawiadomiła oskarżona świadka, że zaszła w ciążę, i istotnie wygląd zewnętrzny hrabiny stan jej potwierdził. Na krótki czas przed rozwiązaniem hrabiny zauważył świadek u niej obrzęknięcie rąk, nóg i twarzy. Dnia 20 stycznia r. 1896 otrzymał świadek od hrabiny zawiadomienie, że powiła syna i że prosi go, by przybył do niej do Berlina. Skutkiem tego wezwania wyjechał świadek natychmiast do Berlina i przybywszy tam, udał się natychmiast do hrabiny; zastał ją w łóżku i skonstatował, że była bardzo osłabiona; puls i temperatura były normalne. I wtedy jednak hrabina nie pozwoliła się mu zbadać. Co do samego dziecka, to świadek nietylko je widział, ale — co więcej — zauważył, że było ono bardzo sine. Uderzony tem, zapytał świadek jedną ze znajdujących się przy łożu hrabiny kobiet — miała to być niejaka Moszczewska (?) — czy przypadkiem dziecko nie przyszło na świat pozornie nieżywe. Kobieta ta odpowiedziała mu wtedy, że akuszerka dziecko dwukrotnie uderzyła. Na to zapytał świadek ową kobietę, czy tylko jest pewna tego, co mówi, i otrzymał od niej taką odpowiedź: „Rozumie się. Przecież byłam przy rozwiązaniu".

Zdaniem dra Rosińskiego, przy rozwiązaniu hrabiny miała być jej przyjaciółka, jakaś pani Kossowska. Hr. Mieczysław Kwilecki przeczy jednakowoż temu.

Fakt, iż hrabina nie chciała się dać zbadać nawet i po rozwiązaniu, przypisuje świadek jakiejś dziwnej niechęci hrabiny do oględzin lekarskich. Niechęć tę zauważył on u niej już niejednokrotnie przedtem. Co do dziecka zeznał świadek, że był to silny i dość już rozwinięty chłopak, co jednak nie świadczy bynajmniej o tem, aby nie miał on być noworodkiem.

Dr. Rosiński objaśniał także w ciągu zeznań swoich trybunał o pożyciu i stosunkach majątkowych obojga hrabstwa. Co do wzajemnego ich pożycia, to było ono na ogół dobre, a tylko niekiedy powstawały pomiędzy małżonkami sprzeczki zarówno z powodu miłostek hrabiego, jak i z powodu złego stanu ich majątku. Hrabstwo jeździli bardzo często razem powozem. Co się znowu tyczy stosunków majątkowych hrabstwa, to były one złe i przez przyjście na świat dziecka wcale się nie poprawiły, owszem, od tej właśnie chwili znacznie się pogorszyły, a to wskutek złej gospodarki i braku kredytu. Dobra hrabiny oddano pewnej instytucyi bankowej w administracyę, tak, że hrabstwo pobierało tylko niewielką rentę.

Na podstawie znajomości charakteru hrabiny, dr. Rosiński wyraził się, że do czynu takiego, jak podsunięcie dziecka, potrzeba jej było tylko małej zachęty.

Przesłuchano następnie niejaką **Biebermanową**, żonę portyera tego domu, w którym hrabina Węsierska-Kwilecka powiła w Berlinie syna. Zeznała ona tylko tyle, że uderzyło ją to, iż nie słyszała w mieszkaniu hrabiny żadnego krzyku.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Podczas rozprawy piątkowej zarządził trybunał po przesłuchaniu kapitana Zieglera, rzekomo ojca młodego hrabiego Kwileckiego, konfrontacyę dzieci, a mianowicie najstarszego syna Mayerowej i kapitana Zieglera z kwestyonowanym hr. Józefem Kwileckim. Woźny sądowy wprowadził obu chłopców, ubranych tak samo, w białe płaszczyki i białe berety; dzieci niezmieszane szły grzecznie, trzymając się za ręce. Gdy stanęły na środku sali przed stołem, wszczął się na sali żywy ruch. Zewsząd zaczęli schodzić ku nim członkowie trybunału, przysięgli, obrońcy i świadkowie, przypatrując się im badawczo. Hrabina, gdy dzieci wprowadzono na salę, patrzyła na nie długo przez lornetkę, poczem odwróciła się i spoglądała przed siebie w ziemię. Dzieci nie zastraszyły się ani na chwilę i żywe, czarne oczka skierowały ciekawie w stronę sufitu, bo zapalano właśnie światła gazowe. Między obserwatorami objawiły się różne poglądy. Jedni twierdzili, że dzieci podobne są do siebie jak dwie krople wody, inni, że ani trochę; jedni w małym hrabim dopatrywali się podobieństwa do hrabiny, inni do hrabiego itp. Kapitan Ziegler powiedział, że nie widzi ani różnicy, ani podobieństwa; zresztą, dla niego wszystkie dzieci na świecie są mniej więcej takie same.

Konfrontacya nie przyniosła więc żadnego rezultatu.

* * *

Z powodu toczącego się procesu pisze berliński korespondent *Gazety polskiej* co następuje:

„Cztery dni trwają już rozprawy, a dotąd historya przedstawia się ciągle jeszcze bardzo ciemno. Jeżeli nic nowego nie zajdzie, istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, iż rzekoma zbrodniarka z tryumfem opuszczać będzie gmach rządu ziemiańskiego w Moabicie. Dotąd właściwie jedna tylko Ossowska złożyła zeznania, obciążające hrabinę. Ale kim jest owa Ossowska? Specyalistką w podsuwaniu dzieci i kobietą, która się sama przyznaje do krzywoprzysięstwa. Hr. Hektor Kwilecki, *spiritus movens* całej afery, nie zyskał sobie sympatyi. Dopomagać policyi, udawać się do biura detektywów prywatnych, nalegać na aresztowanie stryjenki, rozsyłać cyrkularze, płacić hojnie agentów, to chyba czyny, nie licujące bardzo z dumą człowieka, który przed sądem wyjawił ambicyę rodu, istniejącego pięć wieków. Prokuratorya chowa jeszcze kilka ważnych pocisków, głównie zaś opiera wszystko na zeznaniach panny Andruszewskiej i Piotra Hechelskiego. Ale obrona już dziś z całą zręcznością stara się wyjąć żądło tych ukłóć. Kilku świadków stwierdziło już, że panna Andruszewska używała opinii kobiety złej, przewrotnej, „narwanej", a nadto — jak powiedziała pewna chłopka — głupiej".

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 3 listopada. Pomocnicy piekarscy wczoraj przedpołudniem zebrali się na giełdzie robotniczej i postanowili żądać zniesienia pośrednictwa pracy. Dostęp do więzień był strzeżony przez silne oddziały policyi. Zebrani wysłali deputacyę, złożoną ze 100 delegatów, do prezydenta ministrów p. Combes z żądaniem wyjaśnień, jakie są przyczyny nadzwyczajnych ostrożności, p. Combes jednak nie chciał deputacyi przyjąć.

Paryż 3 listopada. Powiadają, że prezydent ministrów Combes na podstawie ostatnich głosowań w Izbie, przyszedł do przekonania, że nie może liczyć na pewne na większość republikańską i że wskutek tego nosi się z myślą ewentualnego ustąpienia w najbliższym czasie. Prezydenta ministrów dotknęło nie mało, że część socyalistów z powodu zajść na giełdzie robotniczej, głosowała razem z opozycyą. Jeszcze większe niezadowolenie jego wywołało to, że wniosek opozycyjny o zniżenie kredytu na podprefektury, pomimo jego sprzeciwienia się, przyjęto. Także lewica w sprawie szkół średnich nie poszła na rękę gabinetowi.

Budapeszt 3 listopada. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu partyi niezawisłości zdał p. Geza Polonyi sprawę z konferencyi z Tiszą. Omawiano możliwość pokojowego rozwikłania przesilenia i rozprawiano szczegółowo nad punktami, które mają tworzyć podstawę porozumienia. Prezes gabinetu oświadczył gotowość zbadania zawartych we wniosku Totha żądań co do reformy wyborczej i oświadczył, że rozwiązanie Izby w stanie *ex lex* nastąpiłoby tylko w ostateczności. Gabinet natychmiast zajmie się zmianą regulaminu Izby deputowanych przy współudziale wszystkich stronnictw. Referat Polonyiego przyjęto do wiadomości. Stronnictwo będzie dzisiaj dalej obradowało, a uchwałę poweźmie jutro, gdyż oczekuje wygłoszenia programu rządu w Izbie deputowanych.

Sofia 3 listopada. Ostateczny wynik wyborów do sobrania wykazuje 146 posłów rządowych, a 43 opozycyjnych.

Wiedeń 3 listopada. Sprawozdanie austryackiej fabryki broni za rok 1902/3 zaznacza, że dopiero z końcem roku bilansowego ruch w fabryce się wzmógł w skutek zamówień ze strony dwóch państw zagranicznych i nowych zamówień austro-węgierskiej administracyi wojskowej.

Konstantynopol 3 listopada. Wiadomość o zamordowaniu gubernatora Assyryi Juzufa baszy potwierdza się. Zamordowano także szefa sztabu generalnego VII korpusu Achmeda baszę i kilku oficerów i urzędników.

Budapeszt 3 listopada. Wczoraj w koszarach armii wspólnej i honwedów dokonano zaprzysiężenia świeżo zaasenterowanych żołnierzy.

Konstantynopol 3 listopada. Turecki minister spraw zagranicznych Tewfik basza odwiedził wczoraj austryackiego ambasadora Calice'a i zabawił u niego 2 godziny. Omawiano sprawę reform; minister zawiadomił, że niebawem złoży Porta oświadczenie w tej kwestyi.

Budapeszt 3 listopada. Kurya królewska wydała wczoraj wyrok, mocą którego uznano wybór posła Yakatsy za nieważny, a uznano wybór kandydata mniejszości Aleksandra Korkolu. Oprócz tego kurya pozbawiła szereg wyborców prawa wyborczego czynnego i biernego na przeciąg jednego roku. Stwierdzono, że 96 wyborców oddało za pieniądze głosy swoje na Yakatsa. Wreszcie kurya skazała Yakatsę na 20.000 kor. kosztów.

Berlin 3 listopada. Cesarz Wilhelm odjechał do Homburga, skąd udaje się do Wiesbadenu na spotkanie z carem. Cesarzowi towarzyszyć będzie kanclerz hr. Bülow.

(Depesze popołudniowe).

Rzym 3 listopada. Z okazyi pożaru w Watykanie wskazują dzienniki na potrzebę większej ochrony znajdujących się w Watykanie nadzwyczaj cennych historycznych i artystycznych przedmiotów przed zniszczeniem. We wczorajszym pożarze uległ zniszczeniu kodeks „Marcelianus", 1 papyrus i kilka dawnych druków. *Tribuna* donosi, że wykluczone jest, aby ogień był podłożony. Zarządzca dworu Puccinelli udał się do Kapitolu, by burmistrzowi podziękować w imieniu Papieża za pomoc władz miejskich.

Wiedeń 3 listopada. Dziś przed południem złożyli nowi ministrowie węgierscy przysięgę w ręce Cesarza. Tisza zaprzysiężony był także jako tajny radzca. Ministrowie wracają popołudniu do Pesztu, gdzie wieczorem wyłuszczy Tisza swój program na posiedzeniu partyi liberalnej.

Wiedeń 3 listopada. Na Simmeringer-Hauptstrasse zderzył się wczoraj wóz tramwaju elektrycznego z trzema innymi wozami. Ośm osób odniosło lekkie obrażenie.

Wiedeń 3 listopada. Według doniesień dzienników, przy wczorajszym wypadku tramwajowym 15 osób było zranionych, wszystkie stosunkowo lekko. Są one w opiece lekarskiej. Kilka rannych osób opuściło miejsce wypadku bez pomocy lekarskiej.

Londyn 3 listopada. Biuro Reutera donosi z Jokohamy, że Rosyanie zaczynają się cofać z Jonganfu i rozbierać twierdzę, zbudowaną tam. Pozostawią tylko małą załogę.

Daily Mail donosi z Tokio: Ubiegłej niedzieli przyszło w Chemulpo do poważnego starcia między rosyjskimi marynarzami stojącego tam na kotwicy okrętu a Japończykami. Sześciu Japończyków i znaczna liczba Rosyan jest rannych,

Londyn 3 listopada. *Daily Mail* donosi z Simli, że trzęsienie ziemi zniszczyło miasto Turszic w Persyi. 350 mieszkańców miało utracić życie. Wysłano na pomoc do Turszic rosyjskich lekarzy.

Paryż 3 listopada. Z czterech zapowiedzianych zgromadzeń robotniczych w sprawie zniesienia biur pośrednictwa pracy i w celu zaprotestowania przeciw wtargnięciu policyi do giełdy robotniczej, odbyły się tylko dwa. Nie przyszło do żadnego poważniejszego wypadku skutkiem licznych środków ostrożności.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	292.—
" " " " z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	285.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	261.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		137.00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.75, Clary 40 zł. m. k. 172.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 161.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.25, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67.—, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.50 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 000.00.

Wiedeń 3 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 19·50 (spokojnie). Spirytus 43·00 (stale). Nafta niezmieniona.

Berlin 3 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 3 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·72. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 3 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 195·90. Laura 000·00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 listopada.

Marki 117.25, renta majowa 100.40, węgierska renta koronowa 98·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 676.00, węg. zakł. kred. 740·00, anglobanku 282.50, unionbanku 539.00, bankvereinu 502.00, länderbanku 427·50, kolei państw. 670.00, lombardy 83·25, akcye kolei Elbethal 426·00, fabryki broni 364·00, tytoniowe 000·00, alpiny 386.50, Rima Muranyi 484·00, prag. Tow. żel. 1825, losy tureckie 140·25, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.10 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 98.00 do 98·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99·55—100.25, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.20 do 96.90, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

Poświęcenie córki.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Ten kolor włosów ona lubi najlepiej — szepnął poufale. — Powiedz mi, wszak dla niej przyjechałeś do Londynu?

— Dla kogo? — powtórzył Mauvilliers zdziwiony.

— Nie udawajże przedemną, mój kochany — odpowiedział baron. — Ona odepchnęła mnie dlatego, że woli ciebie. Ale ja dotrzymam słowa, Julia pójdzie za ciebie za mąż... Wiesz co, pić mi się chce okropnie.

Napełnił szklaneczkę i wychylił ją duszkiem. Mauvilliers sądził, że baron postradał zmysły, ale po chwili zastanowienia domyślił się prawdy.

— Baronie, upiłeś się — rzekł.

Baron potrząsnął głową, a pan de Mauvilliers zrozumiał teraz wszystko. De Chazeuil nie sam zapewne przyjechał do Londynu, lecz ta kobieta, doprowadziwszy go do ruiny, nie chciała go znać teraz.

— Jestem sam w Londynie — odezwał się po chwili milczenia, — nie przyjechałem tu dla nikogo, tylko dla własnej przyjemności; przepędzę tu z miesiąc.

Chazeuil z niedowierzaniem potrząsnął głową.

— Czy ona mówi ci o mnie? — badał. — Nie lękaj się, ja nic nie powiem Julii.

To imię w innym kierunku zwróciło myśli pana de Mauvilliers.

— Czy córka pana jest tutaj? — zapytał.

— Nie, nie ma jej... dopiero wieczorem...

— No, ale mieszka z panem?

— Naturalnie, prócz tego przywiozła z sobą portret nieboszczki.

I posuwając się ku drzwiom, baron jednem uderzeniem pięści otworzył drzwi, prowadzące do sąsiedniego pokoju. De Mauvilliers ujrzał portret pani de Chazeuil, zdającej się spoglądać na niego z tęsknym wyrazem smutku i rezygnacyi.

Jednym rzutem oka de Mauvilliers objął skromny dziewiczy pokój i nowego domyślił się dramatu. W pokoju wzorowy panował porządek, niepozbawiony pewnej elegancyi, od której Julia odwyknąćby nie potrafiła, lecz ubogie sprzęty świadczyły o zmienionem zupełnie stanowisku społecznem ich właścicielki. Był to pokój ubogiej pracownicy, zmuszonej ciężko zarabiać na kawałek chleba, a nie bogatej dziedziczki, myślącej tylko o przyjemnościach. W tej chwili pan de Mauvilliers przekonał się, ile fałszu było we wszystkich domysłach ludzkich, jak kłamliwemi były przypuszczenia pana de Chaudourne, dotyczące zniknięcia i zamążpójścia Julii.

— Czy panna Julia przybrała nazwisko miss Pernett? — zapytał.

Baron roześmiał się niemiłym, wymuszonym śmiechem.

— Tak, została szwaczką!... Czy słyszysz? szwaczką, ha! ha! ha!

— A cóż się stało z Medingtonem? — zapytał zdziwiony. — Co ten Chaudourne plótł wtedy?

De Chazeuil zwrócił się w tej chwili do okna.

— O kim mówisz? — powtórzył. — Chaudourne i Medington tylko co przejeżdżali pod mojem oknem.

Pan de Mauvilliers utwierdził się w przekonaniu, że ma przed sobą waryata, albo co najmniej człowieka chorego na manię i podlegającego halucynacyom. Pożegnał więc barona, postanawiając przyjść tak, aby zobaczyć Julię.

Niekiedy de Chazeuil, odzyskawszy przytomność, zastanawiał się nad sobą, a myśli jego bardzo były niewesołe. Zamykał się wtedy w swoim pokoju i usiłował we śnie znaleźć zapomnienie, którego nie znalazł w alkoholu.

Pewnego wieczora, zamknięty w swoim pokoju, baron wysłuchał przez drzwi szczególnej rozmowy.

Julia rozmawiała z panem de Mauvilliers. Bogaty panicz mówił jej, z jaką radością dowiedział się wypadkiem o jej pobycie w Londynie i jak mu przykro, że ją zastaje w takiem otoczeniu.

— Kocham panią — rzekł wreszcie.

Julia odpowiedziała mu chłodno, że wdzięczna mu jest za jego uczucia, ale że w obecnem położeniu zmuszona jest prosić go, aby zaniechał nawet odwiedzin, które ją mogłyby narazić na nieprzyjemne gadaniny ludzkie.

— Pani mnie nie rozumie — zaczął pan de Mauvilliers. — Uczucia moje nie zmieniły się zupełnie i pozostały takiemi, jakiemi były w willi des Lions. Wtedy odrzuciła pani moją prośbę, lecz powód tej odmowy nie istnieje obecnie. Czy pani może zrobić mi teraz nadzieję?

Baron aż ręce zatarł z radości; tak więc świetna przyszłość otwierała się przed Julią. Skończy się już to nędzne życie!

Lecz ku najwyższemu jego zdumieniu Julia odmówiła, dając za powód hańbiącą plamę swego nazwiska.

— Ależ pani przybierze moje nazwisko! — nalegał pan de Mauvilliers — a pani cnoty i szlachetne uczucia zatrą skazę, popełnioną przez ojca.

— Ach! panie! nic jej zatrzeć nie zdoła — odparła Julia. — Gdyby nie to nieszczęście, byłabym dziś żoną człowieka, którego kocham i nigdy kochać nie przestanę. Szczerze jednak wdzięczna jestem panu za jego dobre chęci; szlachetne słowa pana przyniosły mi ulgę.

Mauvilliers z westchnieniem ucałował drobną rączkę, a baron zły cisnął się na łóżko, nie żądając nawet od córki żadnego wyjaśnienia.

Baron z każdym dniem stawał się przykrzejszym w obejściu. Gdy Julia wyszła i on wychodził z domu; nie mógł patrzyć na nagie mury, na ścigające go wciąż oczy Kamili. Doznawał teraz wyrzutów sumienia. Gdy wracał wieczorem do domu, bywał tak podniecony i rozdrażniony, że nieraz zrywał się z łóżka, krzycząc nieprzytomnie. To wzywał Kamilli, to ją odpychał, obrzucając gradem słów obelżywych i gniewnych. Sceny te powtarzały się w obecności mistress Cools i wywoływały rumieniec upokorzenia na czoło Julii.

Biedna dziewczyna zostawała teraz ciągle pod wpływem niewymownej trwogi. Cały dzień zmuszona przebywać w pracowni pani Durrieu, drżała o ojca; ale choćby w domu była, czyżby potrafiła go powstrzymać?

Odetchnęła dopiero swobodniej, gdy pewnego dnia otrzymała telegram z Liverpoolu. Medington donosił jej, że wysiadł już na ląd stały i że wkrótce będzie w Londynie. Julia chciała się na ten dzień uwolnić z pracowni, ale właścicielka magazynu ani słuchać o tem nie chciała. Tego samego dnia miało być wspaniałe przyjęcie u dworu i zamówień było bez liku.

— Nie możemy pozwolić na to, aby tualety paryskie zaćmiły te, które wyjdą z naszej pracowni — rzekła Klementyna Durrieu. — Sądzę więc, że to pojmujesz i nie odstąpisz mnie w takiej chwili.

— Tak, ale żeby pani wiedziała...

— Ja nie chcę nic wiedzieć, gdyż byłabym może zmuszona ustąpić, a co jabym robiła bez ciebie?

Wobec tak ważnego powodu, jakim było przyjęcie u dworu, osobiste uczucia Julii musiały iść w kąt. Tego dnia jeszcze później, niż zwykle wróciła do domu. Mistress Cools oznajmiła jej, że ojca niema w domu, ale, że oczekuje na nią jakiś pan, wysoki brunet. Julia wbiegła do swego pokoju, wołając z radością:

— A jesteś przecie, kuzynie!

I podała mu obie ręce, spoglądając mu w oczy ze szczerem uczuciem radości. Głębokie wzruszenie zawładnęło duszą Maksyma.

— Byłem ci posłuszny i dlatego nie powróciłem wcześniej — rzekł. — I byłbym jeszcze nie powrócił, gdyby nie wyraźne żądanie wuja, który mi kazał jechać.

— Przebacz mi, mój kuzynie, że ośmieliłam się nadużyć tak twojego przywiązania.

Maksym milczał, ściskając tylko drobne rączki Julii, których nie śmiał do ust przycisnąć.

— Co się tu dzieje? — zapytał wreszcie. — Zaniepokoiłaś nas bardzo swymi listami.

— Ach! mój przyjacielu! — westchnęła Julia — trudno to nawet opowiedzieć.

— Pamiętaj, że zastępuję ci matkę — rzekł zwolna, wskazując na portret Kamilli.

— To też mam do ciebie nieograniczone zaufanie i nieraz zapytuję się, dlaczego Bóg nie zesłał mi cię na ojca?

Wysiłkiem woli Maksym zapanował nad sobą, aby nie zdradzić uczuć, miotających jego duszą.

Tymczasem Julia opowiadała mu o wszystkich szczegółach swego życia, jakie przytrafiły się w czasie jego nieobecności: o spotkaniu z panem de Mauvilliers, jego oświadczynach i trwodze wywołanej z powodu postępowania ojca. Maksym słuchał i oczu od niej oderwać nie mógł.

Trzy lata przebytych cierpień nie nadwerężyło w niczem piękności dziewczęcia; owszem, wyraz tęsknoty, malującej się na jej twarzy, podwyższał jeszcze blask oczu i aureolą smutku opromieniał białe czoło, otoczone koroną ciemnych włosów. Do wszystkich wdzięków przybył jej jeszcze święty wdzięk boleści. Czy kiedy radość zabłyśnie w tych ciemnych źrenicach?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.